GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 44. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 30-go Października, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za „Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1904 r., ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1903**, za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c.)

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki kalendarze będą w zapasie.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w N. Dakota, S. Dakota i t. d.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Powstanie w Macedonii.

WIEDEN, 23 października.—Dłużej faktowi temu za przeczać nie można, ani tem mniej go lekceważyć, że Macedonia powstała. Zwłaszcza część tej prowincyi, a mianowicie wilajet monastyrski objęty jest nie na żarty pożarem powstania.

Zarówno Wielka Porta jak Bułgarya usiłowały przez pewien czas pokryć fakt zaszły milczeniem. Bułgarya z powodu festynów Szypki, Turcya z tradycyi zamilczającej zawsze, dopóki się tylko da, niemiłą lub niebezpieczną prawdę.

Zbrojne oddziały niosą pożogę rewolucyjną we wszystkie części rozległego wilajetu. Gdzie tylko w wiosce bułgarskiej pojawi się taki oddział powstańczy, wnet przyłącza się doń cała ludność, tak, że siły powstania rosną jak na drożdżach.

Mimo tego pożar macedoński nie budzi obaw bezpośrednich, zwłaszcza w Wiedniu, najbliżej sąsiadującym z półwyspem bałkańskim i najwyżej interesowanym w utrzymaniu tam spokoju i porządku. Przedewszystkiem liczą na warunki atmosferyczne. Nastaje pora zimowa w Bałkanach, która przetnie rychło nić nawiązaną akcyi powstańczej, a do wiosny Turcya będzie miała czas nagromadzić w Macedonii tyle wojska, że powstanie żadnych nie miałoby widoków.

Zastanawiają się w Wiedniu poważniej raczej nad tem, czy można pozostawić Turcyi swobodę w stłumieniu rokoszu. Mogłyby się powtórzyć łatwo pamiętne okrucieństwa armeńskie, wobec których Europa, tylko skutkiem wzajemnego współzawodnictwa mocarstw, zdołała powstrzymać się od wmieszania. Okrucieństwa zaś takie doprowadziłyby rychło do powstania przeciw rządom tureckim całej ludności chrześciańskiej w Turcyi europejskiej. Wówczas kwestya macedońska nabrałaby charakteru ogólno-politycznego i weszłaby na tory dyplomatyczne.

Z Saloniki donoszą, że pułkownik Jankew, wódz powstańców macedońskich został schwytany w wilajecie monastyrskim.

Wielu Włochów jest gotowych do czynnego współudziału w powstaniu macedońskiem. Atoli jen. Garibaldi sądzi, że obecnie akcya ze strony tych Włochów byłaby przedwczesna. Sądzi on, że powstanie na wiosnę rozszerzy się na Albanię i inne macedońskie prowincye, a wtedy Garibaldi stanie na czele ochotników włoskich.

* * *

Anglia w kłopocie.

LONDYN, 23 października.—Wyprawa angielska do kraju Somaliland, pod dowództwem pułk. Swaine, natrafiła na wielki opór ze strony wojsk murzyńskich, których liczba wynosi 30,000 chłopa.

Sułtan tego kraju leżącego na południe od Egiptu i Abisynii, oddał dowództwo nad armią byłemu oficerowi austryackiemu, Karolowi Unger. Wszystkie mniejsze plemiona połączyły się z sułtanem Mad Mullach i przysięgły walczyć do upadłego.

Rząd nie tai, iż czeka go nowa rozprawa i nowe wydatki, ale nie wątpi, że w końcu zwycięży sułtana.

Klęska Anglików jest tak dotkliwa, że odkomenderowano z Indyi dwa pułki grenadyerów i wysłano na pole walki. Armia sułtana jest zaopatrzona w doskonałą broń palną i wobec tego spodziewać się należy, że nie obejdzie się bez wielkiego krwi rozlewu.

Lord Kitchener został wysłany na pole walki. Późniejsze telegramy donoszą, że pułkownik Swaine dostał się do niewoli, a armia jego w pień wycięta lub zabrana do niewoli.

* * *

Niemcy wygrały.

WASHINGTON, 23 października. — Król szwedzki wydał jako sędzia polubowny wyrok w sprawie zajścia między Niemcami, Anglią a Ameryką na wyspach Samoa w r. 1899.

Podczas wybuchłej tamże walki między dwoma pretendentami do tronu wylądowały wojska z okrętów wojennych amerykańskiego i angielskiego w celu utrzymania porządku, a gdy krajowcy je zaatakowali, wówczas admirał Kautz zbombardował nadbrzeżne miasto. Powstały ztąd nieporozumienia głównie dlatego, iż Ameryka i Anglia podejrzywały Niemcy o tajne popieranie jednego z pretendentów do tronu.

Obecnie król szwedzki zawyrokował, że podejrzenia te były nieuzasadnione, że Anglia i Ameryka nie powinny były mieszać się do walki i powinny teraz zapłacić szkody przez bombardowanie wyrządzone. Dochodzą one do sumy $300,000.

* * *

Przeciw Sokołom.

BERLIN, 23 października.—W Inowrocławiu na Kujawach władza policyjna oskarżyła zarząd towarzystwa gimnastycznego "Sokół" o niedoręczenie jej listy członków Towarzystwa w żądanym czasie i o nie zameldowanie członków nowo przyjętych w przeciągu trzech dni. Władza policyjna żądała tego, uważając Tow. gimnastyczne za polityczne.

Sąd uznał żądanie policyi i wniosek prokuratora o ukaranie za słuszne i wydał wyrok skazujący członków zarządu, a mianowicie posła, prezesa dr. Krzymińskiego na 30 marek, a resztę członków zarządu, z wyjątkiem dwu, każdego na 20 marek i koszta procesu.

* * *

Rosya w Mandżuryi.

LONDYN, 23 października.—Dziennik Times donosi, że Rosyanie po opuszczeniu Mandżuryi, skoncentrowali wojsko swoje wzdłuż drogi żelaznej. Dziennik ten przyznaje, że Mandżurya nie jest obecnie niczem więcej jak prowincą rosyjską, i że Moskwa wyprowadziła w pole całą Europę.

W artykule tym nie ma wcale mowy o ugodzie anglo niemieckiej celem wspólnego działania w pewnych wypadkach, ani o sojuszu anglo japońskim, mocą którego Anglia ma zaczepić Francyę, jeśli ta republika stanie czynnie po stronie Rosyi w wojnie z Japonią.

Przyznają ogólnie, że rosyjska dyplomacya w Pekinie cel osiągnęła, to samo mówią o wschodniej części morza Śródziemnego.

* * *

Bójki w parlamencie.

WIEDEN, 23 października.—Nienawiść między Niemcami a Czechami przybrała takie rozmiary, iż prawdopodobnie rada państwa zostanie odroczona. Na każdej sesyi Niemcy i Czesi grożą sobie pięściami. Wszystkie fakcye niemieckie połączyły się, aby stawić opór żądaniom Czechów.

Wczoraj przyszło nawet do tego, że posłowie czescy i niemieccy pobili się. Był to wstrętny widok. Przytem obdarzali się karczemnemi wyzwiskami. Przewodniczący, nie mogąc przywrócić ładu, odroczył sesyę.

* * *

Nowy sojusz.

PARYZ, 23 października.—W parlamencie angielskim oświadczył hr. Cranborne, sekretarz parlamentarny w ministerstwie spraw zagranicznych, że między Niemcami a Anglią istnieje faktycznie tajny traktat. Wiadomość ta wywołała w Paryżu wielką sensacyę.

Rząd teraz pospieszy się z zawarciem sojuszu francusko-hiszpańskiego. Traktat anglo niemiecki istnieje już od sześciu tygodni, a chociaż na mocy jego Anglia nie przystąpiła do trójprzymierza, nowy sojusz faktycznie trójprzymierze wzmocnił. Potężna flota angielska może przyjść w pomoc Niemcom w chwili potrzeby.

W Petersburgu nie od dziś wiedzą o sojuszu anglo-niemieckim, dlatego stosunki rosyjsko-niemieckie znacznie oziębły w ostatnim czasie.

Rząd rosyjski posiada kopię traktatu tego.



Gmach sztuk pięknych na wystawie światowej w St. Louis w 1904 roku.

Jednym z największych gmachów na wystawie w St. Louis, będzie gmach sztuk pięknych. C[illegible] hala będzie miała 750 stóp długości, a cały gmach będzie kosztował pół miliona dolarów.

* * *

Nie sprzeda wysp.

KOPENHAGA, 23go października.—Senat duński nie ratyfikował sprzedaży wysp Stanom Zjednoczonym. Głosy padły równo, a stało się to dzięki przezorności i sprytności fakcyi politycznej, która nie życzy sobie sprzedaży wysp.

Przewódcy tej partyi sprowadzili z daleka dwóch senatorów, w bardzo podeszłym wieku, o których sądzono, że każdej chwili oczy zamkną. Tych dwóch senatorów przywieziono do stolicy pod opieką lekarską i na krzesłach wniesiono do senatu. Po ogłoszeniu rezultatu głosowania ministrowie odbyli konferencyę, na której postanowili nie rezygnować.

Postanowiono także wysłać specyalną komisyę na wyspy duńskie dla zbadania położenia i obmyślenia środków mających zapewnić mieszkańcom lepsze warunki ekonomiczne. Duńska izba niższa jak wiadomo uchwaliła sprzedaż tych wysp.

* * *

Wycofują swe wojska.

PARYZ, 24 października.—Francya, Anglia i Niemcy popostanowiły wycofać wojska swoje z Szangaju. Postanowienie to jest skutkiem dyplomacyi Haya, który pragnie rozszerzenia polityki otwartych drzwi na dalekim wschodzie.

Ugoda dotyczy nie tylko Szangaju, ale całej doliny Yangtsekiang.

* * *

Zaburzenia strajkierów.

PARYZ, 24 października.—W mieście Dunkirk panuje anarchia. Strajkujący robotnicy dokowi wznoszą barykady i przygotowują się do walki z wojskiem. Podłożyli ogień w kilku miejscach na wybrzeżu, splądrowali fabryki i zaatakowali redakcye gazet.

Mieszkańcy zamykają drzwi domów i zabijają okna. Zażądano gwardyi dla obrony swego mienia. Wczoraj pomagali im także strajkierzy z fabryk żelaznych.

Dunkirk leży w północnej Francyi, około 40 mil od Lille, a 45 mil na wschód od Dover. Posiada 40,000 mieszkańców.

DUNKIRK, 24 października. — Strejkierzy otoczyli sąd. Kiedy nadeszła kawalerya, zaczęli rzucać na żołnierzy kamieniami i cegłą. Porucznik kawaleryi i wielu komisarzy policyi zostało poranionych. Jeszcze dwa pułki kawaleryi przybyło.

* * *

Stapiński w drodze.

KRAKOW w październiku.—Wydział krajowy dowiedziawszy się o podróży Stapińskiego do Stanów Zjednoczonych, celem zbadania stosunków emigracyi galicyjskiej odniósł się do p. Stapińskiego z prośbą, by w swej podróży zwrócił uwagę na sprawy objęte poniżej podanym [illegible] spostrzeżenia swe, tudzież oparte na nich wnioski przedstawił po swym powrocie Wydziałowi krajowemu.

Kierunki badania, o które Wydziałowi krajowemu głównie chodzi, ujęto w następujące pytania.

1) Jak potrzeba zorganizować opiekę nad wychodźcami naszymi w Europie dla uchronienia ich od wyzysku i zdzierstwa w chwili nabywania kart kolejowych i okrętowych, dalej w podróży przez państwa europejskie, wreszcie w czasie pobytu w europejskich portach i jakby należało akcyę odpowiednią podjąć i zorganizować, by jej zapewnić skuteczność?

2) Jak potrzeba zorganizować opiekę nad wychodźcami u wstępu ich na ląd Ameryki północnej, jakie byłyby główne zadania takiej organizacyi, jaka forma organizacyi dawałaby najwięcej rękojmi skutecznego wykonania wśród tamtejszych stosunków takiej opieki?

Czy wśród społeczeństwa polskiego są czynniki gotowe i zdolne do utworzenia zorganizowanej opieki nad nowo przybywającymi wychodźcami?

3) W jakich zawodach znajdują wychodźcy nasi obojga płci najłatwiej warunki odpowiedniej egzystencyi i korzystnego dla nich zarobku?

Jak wiadomo poseł Stapiński jest jednym z najgorliwszych pracowników nad polepszeniem doli ludu rolnego.

* * *

Czeska "panama."

PRAGA, 25 października.—Kasa zaliczkowa św. Wacława, połączona z wielkim lombardem, jest instytucyą bardzo zamożną, z przeważnie klerykalną klientelą. Na jej czele stał od lat wielu jako prezes rady zawiadowczej, prałat ks. Drozd, osobistość bardzo popularna w Pradze. Także zmarły przed dwoma miesiącami starszy buchalter Orth, odgrywał wybitną rolę w towarzystwie pragskiem. Gdy przed dwoma miesiącami umarł nagle w wagonie, przypuszczano, że przyczyną śmierci był udar sercowy, później dopiero stwierdzono, że zakończył samobójstwem. Ponieważ równocześnie był członkiem rady miasta i odznaczał się także niezwykłą hojnością na cele publiczne, wyprawiono mu pogrzeb na koszt miasta.

Teraz dopiero okazało się, że popełniał on defraudacye już od lat 20, i to w ten sposób, że wykupione papiery powtórnie zastawiał, a pieniądze brał do swej kieszeni.

Wszystko przemawia za tem, że ks. Drozd wiedział o jego malwersacyach i że z nich również korzystał.

Jeden z domowników ks. Drozda zeznał, że ksiądz miał już wszystko przygotowane do podróży, gdy wykryto defraudacyę i uwięziono go.

Dotychczas aresztowano ks. prałata Drozda oraz dyrektora Kohouta i sekr. Herziga, a podobno jeszcze kilka osób ten sam los spotka.

Wysokość zdefraudowanej kwoty wynosi półtora miliona dolarów.

BACZNOŚĆ RODACY!

Wybitnemu rodakowi naszemu, panu Piotrowi Kiołbassie wyrządzają najmici polityczni krzywdę, przez rzucanie na niego niesprawiedliwych i nikczemnych zarzutów, aby uniemożliwić jego wybór na wysoki urząd skarbnika powiatowego. Te bezpodstawne kalumnie obrażają wszystkich Polaków.

Wobec tak nikczemnej roboty milczeć nam nie wolno, bo gdybyśmy raz zamilczeli, to kilka polityków nie zważałaby na nas w przyszłości i gotowa nas na wzór pruskich hakatystów odsądzać od wszystkich praw.

Aby zaprotestować przeciw tej kreciej robocie, reprezentanci prasy polskiej w Chicago na zebraniu odbytem w poniedziałek uchwalili zwołać wielkie zebranie w celu odparcia niesłusznych zarzutów czynionych ob. P. Kiełbassie przez naganiaczy politycznych.

Miejsce i data tego wielkiego mityngu polskiego będzie ogłoszone w polskich dziennikach.

Baczność Rodacy! nie dajmy się szarpać płatnym politykierom i naszemi głosami zaprotestujmy, że jesteśmy narodem szanującym swój honor i nie pozwolimy na szarpanie swego imienia.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "November 2", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Listopadzie 1902. Kto chce nadal gazetę odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę, w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{35}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$20\frac{87}{100}$	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{65}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	$18\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{4}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{80}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Październik.

30 C. Serapiona, Alfonsa, Edm.
31 P. Wolfganga.

Listopad.

1 S. Wszystkich Świąt.
2 N. Dzień Zaduszny.
3 P. Huberta, Perminiusza.
4 W. Karola Boromeusza.
5 Śr. Zacharyasza b., Emeryka.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— **Warszawianie** żywo interesują się dwoma wystawami obecnie prosperującemi w Syrenim grodzie, z których jedna ma znaczenie poniekąd pedagogiczne. Jedna jest wystawa gier i zabawek dziecinnych na Dynasach, urządzona staraniem redakcyi "Kuryera Codziennego." Na otwarcie oprócz komitetu przybył arcybiskup Popiel i oberpolicmajster Warszawy jen. Lichaczew. Po oficyalnem otwarciu, rozpoczęło się zwiedzanie wystawy przez publiczność, której w pierwszym dniu przybyło przeszło 2000.

Wystawa przedstawia się bardzo ładnie i daje dokładny obraz, co w dziale gier i zabawek dziecinnych produkuje się w Królestwie; obok tego sklepy zabawek wystawiły wszystko, co tylko ciekawszego posiadają i z produkcyi zagranicznej; szczególniej wieczorem przy wspaniałem oświetleniu elektrycznem hala wystawowa przedstawiała uroczysty widok.

Bardzo wielką frekwencyą i uznaniem cieszy się druga wystawa w Warszawie, a mianowicie wystawa kucharsko-spożywcza. Dziennie zwiedza wystawę około 7000 osób. Komitet wystawy otrzymał jeszcze wiele zgłoszeń od kilku osób tutejszych i od konsulatu austro-węgierskiego w imieniu producentów austryackich, pragnąc wziąć udział w wystawie. Wobec szczupłości miejsc wolnych, postanowiono uwzględnić tylko oferty ważniejsze.

Częstochowa. Papież Leon XIII w uznaniu zasług i pracy duchownej O. Euzebiusza Rejmana, przełożonego OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, nadał mu przywilej używania mitry i pastorału biskupiego w czasie uroczystych nabożeństw, przez niego celebrowanych i obdarzył przywilejami do godności głównych przełożonych przywiązanemi.

Warszawski "Kuryer Codzienny" donosi: Wobec coraz większej drożyzny mięsa, wywołanej bynajmniej nie warunkami handlu lecz spekulacyą handlarzy wołami i rzeźników, z inicyatywy naczelnika miasta Petersburga jenerała Klejgielsa, w ministeryum spraw wewnętrznych przystąpiono do opracowania taksy na mięso, obowiązywać mającej w Królestwie Polskiem, prowincyach zabranych i całem carstwie rosyjskiem. Według projektu, wszystkie miasta, większe miasteczka i osady podzielone będą na ośm klas, dziewiątą klasę stanowić będą wsie. Za pobieranie wyższych cen po nad taksę, ma być stosowana kara, dochodząca do dwóch miesięcy wiezy. Może też pomoże co tak radykalny środek.

W warszawskim sądzie okręgowym otwarto i odczytano testament ś. p. dra Florkiewicza, który dnia 13 sierpnia zmarł w Zakopanem. Między innemi przeznaczył testator dwie nieruchomości w Zakopanem i 20,000 dolarów gotówką na własność Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem, aby władza krajowa z tego funduszu utworzyła szkołę senatoryjną w Zakopanem. W szkole tej mają uczniowie przychodni czerpać jednocześnie naukę i zdrowie. Następnie 9 000 dolarów na rzecz Akademii Umiejętności w Krakowie, 2 500 dolarów na rzecz uniwersytetu Jagielońskiego, z warunkiem, aby procenta od tej sumy były wypłacane corocznie, jako stypendyum studentowi wydziału lekarskiego lub filozoficznego w tymże uniwersytecie, Polakowi i katolikowi, aż do ukończenia studyów uniwersyteckich; 1500 dolarów Towarzystwu pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu; 1000 dolarów na rzecz muzeum tatrzańskiego im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Wszystkie książki, atlasy i zbiory naukowe po skatalogowaniu mają przejść na własność szkoły senatoryjnej w Zakopanem, lub akademii umiejętności w Krakowie.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— **Poznań.** Na pytanie wielu naszych żyje pod berłem pruskiem, dają odpowiedź co kilka lat spisy ludności. Spisy te wykazują stały rozrost groźnego narodu królików, którego tak się obawia hr. Buelow. Nawiasem mówiąc, upoważnił nas hr. Buelow swem porównaniem do nazywania Niemców narodem zajęcy. Dziwne to nieco ze strony pruskiego ministra!

Otóż ostatni spis ludności wykazuje, że jest nas razem z Mazurami i Kaszubami, których Niemcy pod osobną jakąś rubryką narodową wkładają — razem 3 miliony 242 tysięcy. Poważna to cyfra zwłaszcza, gdy się zważy, w jakich warunkach dokonuje się spis ludności. Zwłaszcza na Szląsku, Warmii, Pomorzu i na Mazurach, a niemniej i w Berlinie, wieluż to naszych, wcale jeszcze narodowo nieuświadomionych podaje się za Niemców. Znawca kresów naszych omawiając te cyfry, twierdził nam w tych dniach, że słabo liczymy, taksując liczbę Polaków w Prusiech poniżej 4 milionów.

W każdym razie przypuszczać należy, że ilość 4 milionów odpowiada rzeczywistości. Oczywiście wszystko to zależy od stopnia uświadomienia narodowego. Uświadomienie to rośnie z roku na rok najbardziej wskutek dziwnej zaiste polityki niemieckiej w obec nas.

Jeden z Szlązaków mówił nam:

— Niechno zwiększy się obecny kulturkampf na tle polskiem, niech hakata wywoła także na Szląsku parę głośnych wypadków, jak sprawa Carnapa, Września, Dobrzyca, a zobaczą Niemcy, jak całemi szeregami budzić się zaczną Polacy tam, gdzie urzędowa statystyka widzi dziś tylko Niemców. My sami nie wiemy, jak daleko sięga w ludzie rdzenny pokład polski, z którego byle je pobudzić, wzrosną objawy polskiego życia i polskiego poczucia.

Polska etnograficzna, to dziś pojęcie już istniejące i którego Niemcy ze świata nie zetrą, sami przyczyniwszy się najwięcej do jego powstania.

Hakata i obecne prądy doczekają się kiedyś straszliwego sądu ze strony opinii niemieckiej, ale wtedy już będzie za późno, tak jak dziś już jest za późno.

Strasznie ciężką jest nasza obecna dola. Nie mamy już oczu zamkniętych. Widzimy i czujemy co nas boli, ale byle przetrwać i wytrwać, zaczniemy coraz bardziej zbierać plon z szalonej a nierozumnej działalności wrogich nam prądów.

Poznań. — Strzelnicę w Wolsztynie kupił Polak p. Kokoszkiewicz za 24 000 marek i urządzi dom dla polskich towarzystw. Biada nad tem straszliwie korespondent tutejszego "Tageblatu."

Trzeci proces wrzesiński toczyć się będzie w listopadzie rb. w Gnieźnie. W pierwszym procesie wrzesińskim, skazanym został p. Balcerkiewicz na 15 miesięcy więzienia za to, że podług zeznania żandarma stał w bliskości szkoły i miał wydawać okrzyki podburzające na nauczycieli wrzesińskich. P. Balcerkiewicz, którego za kaucyą z więzienia wypuszczono, podał wniosek o odnowienie sprawy swej, twierdząc, że żandarm się omylił i wziął za niego Kaliszkowskiego. Izba karna wytoczyła wskutek tego proces Kaliszkowskiemu i skazała go na 15 miesięcy więzienia. Teraz w odnowionym procesie zostanie zapewne p. Balcerkiewicz uwolniony.

Poznań. U mecenasa poznańskiego Wolińskiego odbyła się blisko trzygodzinna rewizya policyjna z polecenia prokuratoryi, w celu obłożenia aresztem papierów, tyczących się działalności komitetu wrzesińskiego. W tym samym celu odbyła się także rewizya u p. dr. Niegolewskiego. Przybyło trzech urzędników, którym dr. Niegolewski na żądanie pokazał stos uporządkowanych papierów, pozostających w związku z komitetem wrzesińskim. Na tem atoli nie poprzestano, lecz przeglągnięto jak najdokładniej całe mieszkanie dr. Niegolewskiego. Rewizya trwała trzy godziny ale — jak zapewniają — nie znaleziono nic, coby mogło stanowić podstawę do wniesienia oskarżenia przeciw temuż komitetowi.

Chodziło mianowicie o dowiedzenie się, jak i kto ułatwił ucieczkę Piaseckiej. Nie znaleziono żadnych kompromitujących papierów.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— **Kraków.** W chwili, kiedy w łonie wszystkich stronnictw narodowych polskich żywo jest omawianą potrzeba organizacyi wewnętrznej dla obrony sprawy polskiej, dokonywa się w Galicyi ruch, który wszystkim projektom organizacyjnym wskazuje niejako drogę, którą na tem polu kroczyć należy.

Polega on na zbliżeniu się ku sobie i zjednoczeniu wszystkich czynników polskich, celem uświadomienia polskiego ludu. Obok dawniejszych środków, jak: zakładanie czytelń i kółek rolniczych, poruszono myśl urządzania wycieczek do Krakowa i wieców włościańskich. Inicyatywa do tych ostatnich wyszła z Brzeżan, gdzie przed paru miesiącami odbyła się pierwsza próba przy udziale 600 włościan. Drugi wiec odbył się w Przemyślanach, a brało w nim udział już przeszło tysiąc uczestników. Niedawno znowu zwołano wiec ludowy do Złoczowa, wiec, który liczbą uczestników i przebiegiem obrad, zamienił się na niebywałą dotychczas w Galicyi manifestacyę uczuć polskich ze strony samego ludu.

Odezwa komitetu, wydana do włościan, zelektryzowała wsie i miasteczka okręgu. Komitet z góry już był pewnym, że zgromadzi się parę tysięcy ludu. Rzeczywistość jednak przeszła wszelkie oczekiwanie: na wiec przybyło — 4,600 włościan polskich płci obojga.

Było też święto narodowe, jakich dotychczas nie było w tych stronach. Miasto przybrało się we flagi na powitanie wiecowników; inteligencya polska z okolicy bliższej i dalszej zjechała się licznie, duchowni katoliccy z całego powiatu wzięli gremialny udział w tym zjeździe.

Imponująca rzesza ludu w odświętnych strojach, witana dźwiękami orkiestry, zgromadziła się na t. z. kępie, zkąd olbrzymim korowodem wyruszyła na nabożeństwo do kościoła.

O 2ej rozpoczął się wiec przy najpiękniejszej pogodzie. Z kolei zabrał głos dr. Aleksander Czołowski ze Lwowa. W popularnym, jasnym wykładzie opowiedział ludowi o przeszłości tej dzielnicy, w której obecnie żyje, o stanowisku i czynach Polaków, którzy ziemie te ocalili przed zaborem pohańców, a lud przed zagładą.

W barwnem, pełnem zapału, a świetnie do pojęć ludowych zastosowanem przemówieniu, nawoływał p. Gruszecki, nauczyciel szkoły wydziałowej z Brzeżan, do obrony polskości. Wzruszającą była scena, kiedy lud, porwany słowami mówcy, ze łzami w oczach podnosił do góry tysiące rąk i wołał: "Błogosław nam Ojczyzno polska. Tobie przysięgamy!"

Swietnie przemawiali dwaj włościanie: Zamoski i Zator, przyganiając tym, co się pozwalają wynaradawiać. Uproszony do zabrania głosu, p. Kasper Wojnar z Krakowa, w obszernem przemówieniu opowiedział o doli ludu pod Prusakiem i Moskalem i o potrzebie czytania polskich gazetek i książek. Mówca zapraszał również, aby włościanie poznali Kraków i jego pamiątki. Wreszcie akademik p. Tranda zaznajomił lud z działalnością Maryi Konopnickiej i zaproponował wysłanie do niej życzeń jubileuszowych od wiecu, co przyjęto oklaskami.

Krótkiemi słowy p. Mazarakiego i odśpiewaniem pieśni "Serdeczna Matko," oraz "Jeszcze Polska nie zginęła" zakończono obrady wiecowe, a zachwycona słowami mówców rzesza, ruszyła pod przewodem "Sokołów" przed pomnik Mickiewicza. Wygłoszono tu jeszcze mów parę (jednę włościanin Zator) i odśpiewano hymn "Boże coś Polskę."

Na tem skończył się wielki wiec ludu. Tłumy w zadziwiającym spokoju i porządku opuszczały miasto ze zmrokiem. Była dziwna powaga, był nastrój podniosły i szczery zapał w tych tysiącach siermięźnej rzeszy. Taki posiew nie zmarnieje!

Nie potrzebujemy dodawać, że żaden ze stańczyków tam się nie zjawił.

Nowy Targ czy "Neumarkt." Jeszcze w czerwcu 1901 r. wniesiono w sejmie interpelacyę w sprawie usunięcia na stacyi w Nowym Targu tablicy "Neumarkt." Ponieważ tablica z niemiecką nazwą do dnia dzisiejszego usuniętą nie została, a przezwanie Nowego Targu "Neumarktem" wobec całego szeregu miejscowości tej nazwy wywołuje prawdziwe zamięszanie w ekspedycyi przesyłek, przez co strony narażone zostają na straty z powodu spóźnienia się tychże. Wydział krajowy zażądał obecnie od dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie usunięcia tej tablicy z budynku stacyjnego, stosownie do postanowień komisyi stacyjnej, zatwierdzonej przez ministerstwo kolejowe, w przeciwnym razie zostanie wniesione zażalenie do trybunału administracyjnego.

Choroby serca, jak bicie serca i inne objawy chorób sercowych ustają natychmiast po użyciu Severy Toniku sercowego. Nastraja serce, reguluje cyrkulacyę krwi i wzmacnia cały system. Cena $1.00.

SŁUSZNE ZAPYTANIE.

Czemu to przypisać, że tak wiele chorób udaremnia wszelkie wysiłki znakomitych lekarzy tak, że ci w końcu musieli użyć zwykłego domowego lekarstwa, jak Dra Piotra Gomozo. Ponieważ działa ono wprost na korzeń choroby, na nieczystość krwi. J. G. Szmyt z Renick, Mo., powiada: "Straciłem już nadzieję do życia, ale sześć butelek Dra Piotra Gomozo wyleczyły mnie. Czuję się jakby nowo narodzony." Aptekarze nie mają go. Nabyć go można wprost u właściciela. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

COŚ NOWEGO.

Otrzymujemy sporą ilość listów z prośbą o papier listowy z widokami. Dotyczczas sprzedawaliśmy zwykły papier listowy różnego rozmiaru i gatunku, ale papier taki wszędzie można nabyć, a czytelnicy chcieliby coś nowego.

Dlatego to postaraliśmy się o papier z pięknemi obrazkami, jak: Matka Boska Częstochowska, Klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gieszwałdzie' Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. Za dwadzieścia cztery sztuk takiego ozdobnego papieru listowego z kopertami liczymy 50c. Kto z czytelników życzy sobie nabyć takiego papieru listowego, niech pisze do nas pod adresem W. Dyniewicz 532 Noble st, Chicago, Ill., załączając 50c.

Dodać tu musimy, że takiego papieru listowego z widokami polskiemi nie nabędziecie w żadnym składzie amerykańskim.

Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich.

U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej.

Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami $1.00. x

Na uregulowanie żołądka, kiszek i wątroby są najlepsze Pigułki Severy na Wątrobę. Leczą zatwardzenie, biegunkę, ból głowy itp. Są przyrządzone z roślin i nie szkodzą organizmowi. Cena 25c.

Były prezydent Transwaalu Krueger, otrzymał za sprzedaż swoich pamiętników kwotę 600,000 marek. Honoraryum to odesłał do komitetu dla wsparcia Boerów.

Widzieć pewną rzecz jestto w nią uwierzyć. To samo odnosi się i do uczucia. Gdy pan uczuje, że bóle reumatyczne i inne, na które ciało ludzkie jest narażone, znikają za użyciem słynnego "Kotwicznego" Pain Expelleru Richtera, wtedy i pan uwierzy i dusza jego będzie się radowała. Cena 25 i 50 centów.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia.

Chłopiec dorósł młodzieńca. W obce pokolenia,
W dalekie zbłądził kraje i pod wschodniem słońcem
Poił duszę płomieniem. On wiecznym był gońcem
Na lądzie i na morzu. Do koła postaci
Podobne jemu krążą przyjaciół czy braci?—
Tu mnóstwo scen okropnych snuło się od razu,
I ów chłopiec był cząstką każdego obrazu.
Ujrzałem go nakoniec. Dziwacznie przebrany,
Gdzieś daleko, w obozie wschodniej karawany,
Śród połamanych kolumn, na gruzie pomników,
Co przeżyły imiona swoich budowników—
Leżał—a przy nim wielbłąd żuł resztę obroku.
Kilka arabskich koni pasło się u stoku.
Podróżni, których znużył upał całodzienny,
Drzemali w cieniu ruin; on jeden bezsenny,
Na ręku wsparty, oczy na północ obrócił,
Z twarzą natchnienia pełną—rozmyślał, czy nucił?—
Niebo czyste, tak wszystkie chmury zdjęło z siebie,
Że ledwie co nie widać Pana Boga w niebie.

Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia.

Dziewica z oblubieńcem pierścionki zamienia.
On ją pojął, mnogiemi obsypał dostatki;
Widzę ją w cudzym domu, słyszę imię matki:
Otaczają małżonkę wesołe plemiona,
Nadobne syny, córki. – —Ale za cóż ona
Jakąś tęsknoty chmurą wdzięczną postać mroczy,
Zdradzając tajną boleść, co jej serce toczy?
Źrenice, niegdyś jasne, zamgliła powłoka;
Niby jakaś łza dawna przystygła do oka:
Skądże to? Wszak z kochankiem złączona na wieki;
Wszakże ten, co ją kochał, jest od niej daleki?
Nie będzie myśli czystych złem życzeniem brudzić,
Nie będzie jej westchnieniem nieumyślnem nudzić.
Czego smutna? Wszak darmo wzajemności żądał,
Darmo w jej oczach zimnych—nadziei wyglądał.
Wzgardzony, nie jest pewnie sprawcą jej katuszy;
Jest widmem dla pamięci, nie sępem dla duszy.

Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia.

Młodzieniec znowu szuka domowego cienia.
Widzę go przed ołtarzem; z nim oblubienica
Młoda, wdzięcznej postawy, nadobnego lica:
Lecz nie była to owa najpierwsza kochanka,
Owa gwiazda błogiego młodych lat poranka;
Musiał o niej zapomnieć. Stoi zadumany,
Rozpatruje kościelne sklepienia i ściany:
Zadrżał i w tej mu chwili na źwierciadło lica
Wybiła niewymownych uczuć tajemnica,
I zagasła—i znowu czoło zaszło mrokiem.
Pogląda na swą żonę, ale błędnym wzrokiem,
Powtarza jej przysięgi, których nie rozumie;
Z kim jest, gdzie jest, zapomniał w sprzecznych myśli [tłumie.
Widzi tylko swą młodość, stary gmach, kaplicę,
I listek poszarpany i swoją dziewicę.
Te przypomnienia kirem śmiertelnej zasłony
Oddzieliły na wieki młodzieńca od żony—
Po cóż w takiej godzinie takie przypomnienia?

Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia.

Widzę dawną dziewicę.—Jakie w niej odmiany!
Ona w suchotach duszy. Jej rozum, znękany,
Opuścił ster myślenia; wzrok jej dziko lata,
Blask, co świeci w jej oku, nie jest z tego świata;
Ona jest jak królowa nad państwami marzeń.
Jej myśl stała się węzłem sprzecznych wyobrażeń;
Kształty, niedotykalne zmysłom śmiertelnika
I niewidzialne, ona dostrzega, dotyka,
I w poufałej wzywa do siebie rozmowie—
Taką chorobę wiek nasz obłąkaniem zowie.
Lecz nieraz mędrzec głębiej w obłąkanie wpada,
Jeśli melancholii smutny dar posiada:
Bo wzrok melancholijny jak teleskop sięga,
Dalekie widma zbliża, rozłączone sprzęga,
I urok życia chłodną rozdarłszy uwagą,
Odkrywa rzeczywistość wystygłą i nagą.

Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia.

Młodzieniec był pielgrzymem, jak widzę z odzienia.
Kształty przy nim krążące znikły z senną marą—
Lub wojnę z nim toczyły. On stał się ofiarą
Nienawiści swych wrogów; zewsząd zguby bliski
Postrzega sidła zdrady lub zemsty pociski.
Stoły jego zgryzota jako harpia plami,
On jak dawny Mitrydat karmił się jadami;
A trucizna nie była szkodliwą dla niego,
I służyła mu nakształt chleba powszedniego:
Co innym śmiercią było, tem życie przewlekał,
Zbrzydził społeczność ludzką, w pustynie uciekał:
Żył w przyjaźni z górami, myślą do gwiazd lata,
Wdał się w rozmowę z wielkim geniuszem świata.
Wzbogaconemu nauk czarodziejskich zbiorem,
Tajemna księga nocy stanęła otworem;
Jego klątwą wyzwane z głębokości ziemi,
Duchy go otoczyły—i został się z nimi

Nie ma więcej zmian w scenach mojego widzenia.

Zbudziłem się.—Jak dziwne wyroków zrządzenia!
Mój sen, dla dwojga ludzi smutny koniec znaczy:
Jednemu w obłąkaniu, obojgu w rozpaczy.—

Wilno, 1824 roku.

EUTHANAZYA.

(NAŚLADOWANIE Z BYRONA.)

Prędzej czy później, gdy mię czas owionie
Snem nieprzespanym, w którym się nic nie śni;
O niepamięci! wtenczas chłodne skronie
Weź pod twą ochronę do grobowej cieśni.

Nie proszę ręki druha na dziedzica,
Aby łzy otrzeć, lub grabić zostałość,
Lub żeby z włosem popsutnym dziewica
Żałować przyszła, lub udawać żałość.

Po co najęte płaczków korowody?
Samemu wstąpić pozwólcie do dołu!
Nie chciałbym chmurzyć niczyjej pogody,
I brać wesela kochanemu czołu.

Przecież miłości! jeśli w twojej sile
Poskromić jęki, marnym żalom sprostać:
Ty sama osłodź rozstania się chwilę –
Mnie, co odchodzę i tej, co ma zostać!

Marylo moja! kiedy przeszłe bole
Z ostatnim puszczę w niepamięć oddechem,
Niech boski pokój widzę na twem czole:
A w bolach na cię patrzyłbym z uśmiechem.

Lecz oko martwe zrazi wzrok niebieski,
Przed bladem licem zbledną twe powaby:
Uronisz łezkę—człowiek dla tej łezki
Jak żyjąc słabiał, tak i umrze słaby.

A więc bez żalu i pobożnej prośby,
Samotny będę w ostatniej godzinie:
Dla nieszczęśliwych śmierć mało ma groźby,
Ból jeszcze zmniejszy i prędko przeminie.

Lecz umrzeć, odejść: kędy tyle gości
Rusza przedemną, kędy reszta ruszy –
Przepadać w nicość, jak pierwej z nicości
Wszedłem dla życia, żyłem dla katuszy? –

Gdyś wiek przeminął, wstrzymaj się u ścieku,
Ostatniem powróć na przeszłość obliczem:
Zlicz dni szczęśliwe: a wyznasz człowieku,
Czemkolwiek byłeś, że lepiej być niczem.

CIEMNOŚĆ.

(Z BYRONA.)

Miałem dziwny sen, może i nie całkiem senny!—
Zdało mi się, że nagle zagasnął blask dzienny;
A gwiazdy, w nieskończoność biorąc lot niezwykły,
Zbłąkawszy się, olśnąwszy, uciekły i znikły—
Bez nadziei powrotu. Ziemia lodowata
Wisiała ślepa pośród zaćmionego świata.
Ranki weszły, minęły, ale dnia nie było;
I wszystkie namiętności zatłumiła trwoga.
Serce rodu ludzkiego jedną żądzą biło –
Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga:
O światło. –
Wszystko płonie. I wspaniałe gmachy
Panów koronowanych i wieśniacze dachy,
Domy świata całego jako lampy płoną,
Miasto nakształt ogromnych stosów zapalono;
I tłum ludzi do koła pożaru się tłoczy:
Chcą jeszcze raz ostatni zajrzeć sobie w oczy.
O, jak zazdrości godni ci, co się przywlekli
Przed oblicze ognistej Etny albo Hekli!
Jak błogosławią wieczne wulkanów pożogi,
Wszyscy, z jednem uczuciem nadziei i trwogi!
Rzucono ogień w puszce: i doczesnym blaskiem
Puszcze gorą, ciemnieją i walą się z trzaskiem;
Zaryły się w popiele drzew strawione czoła,
I zagasły na wieki.
Znowu noc do koła;
I twarz ludzi z rozpaczy nie po ludzku błyska,
Odbijając ostatnie promyki ogniska.
Jedni padli i oczy schowawszy, łzy leją,
Drudzy na chudych łokciach podparłszy się, śmieją.
Ten biega tu i owdzie, suche żagwie zbiera
Karmi niknącą iskrę i w niebo poziera;
Nieporuszone widzi czarnych chmur sasłony,
Jak kir nad nieboszczykiem światem rozciągniony.
Znowu padła i bluźni i w piasku się ryje,
Targa włos, zgrzyta zębem, ręce gryzie—wyje.
Dzikie ptastwo strwożone, skrzydły obwisłemi
Mocując się daremnie, czołga się po ziemi.
Drapieżny zwierz, co w lasach i pustyniach żyje,
Jak swojski ciągnie w miasto. Gadziny i żmije
Pełzą ludziom pod nogi i żądłami syczą;
Nie kaleczą—i głodnym stają się zdobyczą.
Wojna nieco ustała, wybuchnęła znowu.
Głodni, żelazem sobie szukali obłowu,
I z zakrwawionym kąskiem na stronie usiedli,
I w milczeniu rozpaczy samotni go jedli.
Nie została miłości iskra w ludzkiem łonie,
Jedna była na całej ziemi myśl—o zgonie
Niechybnym i niesławnym. Ząb głodu pożerał
Wszystkich i narodami świat cały wymierał.
Nikt nie myślał o kości i o ciał pogrzebie;
Chudy karmił się, jedząc chudszego od siebie,
Psy darły swoich panów. Jeden pies zachował
Wierność panu swojemu: żywego pilnował
Teraz się umarłego wyżywieniem trudzi.
Znosi zdechłe lub słabe bydło, ptastwo, ludzi;
Sam nie dotknął pokarmu, z żałośnemi jęki
Lizał twarz pana swego, głaskał się u ręki,
Co go już nie głaskała—i zdechł. I nareszcie
Wszyscy ludzie wymarli.
W pewnem ludnem mieście
Zostali dwaj ostatni—dwaj nieprzyjaciele.
Zeszli się przy ołtarzu, gdzie jeszcze w popiele
Dogasało ognisko i kościelne sprzęty
Święte, czekały w stosach na ogień nie święty.
Jak szkielety chudemi rękami pospołu
Grzebiąc, dostali kilka iskierek z popiołu,
I pracując piersiami słabemi, ognisko
Wydobyli na chwilę—jak na pośmiewisko.
Zwrócili oczy, gdzie się płomień żywiej pali:
Ujrzeli się, wzdrygnęli, padli i skonali
Zgrozą widoku swego zabili się społem;
Nie poznali się z twarzy, lecz głód nad ich czołem
Wyrył: n i e p r z y j a c i e l e.
Świat cały był stepem;
Z ludnego i pięknego, milczącym i ślepym.
Bez pór roku, bez roślin, bez ludzi, bez czucia:
Trup, chaos powolnego żywiołów zepsucia.
Stoją gładkie rzek, jezior, oceanu tonie,
I nic się nie poruszy w ich milczącem łonie.
Okręty bez żeglarzów pośród morza tkwiły:
Maszty ich kawałami padały i gniły.
I tonęły na wieki w spokojnych wód bryle.
Burze usnęły, fale spoczęły w mogile,
Bo nie było księżyca, coby je podźwignął.
Wicher w stęchłem powietrzu uwiązł i zastygnął.
Znikły chmury; te dawne ciemności narzędzie
Stało się niepotrzebnem: ciemność była wszędzie.

MAJTEK.

"Słuchaj o majtku, nieszczęsny zbiegu,
Jakżeś nas prędko porzucił!
Od ojczystego odbijasz brzegu,
Ażebyś więcej nie wrócił?

Przecież wkopana w ziemię źrenica
Ku nam strzeliła wesoło;
Uśmiech, gość rzadki, zstąpił na lica,
Dawna pogoda na czoło.—

Każdy się krząta, pragnie odwlekać –
Tyś, jeden skoczył z pospiechem—
Możnaż z ojczyzny spiesznie uciekać,
Uciekać—jeszcze z uśmiechem?"

"Słuchaj rzekł majtek - jam od lat wielu
Widział i kraj ten i ludzi:
A com ja widział, nigdy wesela
W sercu rodaka nie wzbudzi.

Widziałem mężną cnotę w ucisku,
W głowach pospólstwa ciemnotę,
W głowach rozumnych widoki zysku,
A w sercu niewiast pustotę.

Ja, co mię własne szczęście nie nęci,
Com uniesioną z powodzi
Resztę mych myśli, uczuć i chęci
Ojczystej powierzył łodzi:

Mógłżem skosztować powabów życia,
Gdy, skoro wicher zawieje,
W ostatniej łódce bliskiej rozbicia,
Ostatniem widział nadzieje?

1822.

POŻEGNANIE CHILD HAROLDA.

(Z BYRONA.)

I.

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!
Już w mglistej nikniesz powłoce;
Świsnęły wiatry, szumią bałwany,
I morskie ptastwo świegoce.
Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę
W zachodnie pogrąża plany!
Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów kraju kochany!

II.

Za kilka godzin różane zorze
Promieńmi błyśnie jasnemi:
Zobaczę niebo, zobaczę morze,
Lecz nie zobaczę mej ziemi — —
Zamek, na którym brzmiało wesele,
Wieczna żałoba pokryje;
Na wałach dzikie porośnie ziele,
U wrót pies wierny zawyje.

III.

Pójdź tu mój paziu, paziu mój mały!
Co znaczą te łzy i żale?
Czyli cię wichrów zdąsanych szały,
Czy morskie lękają fale?
Rozwesel oko, rozjaśnij czoło!
W dobrym okręcie, w pogodę,
Lotny nasz sokół nie tak wesoło,
Jak my p lecim przez wodę

IV.

"Niech fala szumi, niech wicher głuszy,
Nie dbam: pogoda czy słota—
Te łzy wyciska w głębi mej duszy
Nie bojaźń, ale tęsknota.
Bo tam mój stary ojciec zostanie,
Tam matka zostanie droga,
Tam wszyscy moi, prócz ciebie, panie,
Prócz ciebie tylko i Boga.

V.

"Ojciec spokojnie mię błogosławił,
Nie płacze, ani narzeka;
Lecz matka, którąm we łzach zostawił,
Z jakąż tęsknotą nas czeka?"—
Dość, dość mój paziu! te łzy dziecinne
Źrenicy twojej przystoją:
Gdybym miał równie serce niewinne,
Widziałbyś we łzach i moją.—

VI.

Pójdź tu, mój giermku, giermku mój młody!
Skąd ci ta bladość na twarzy?
Czy rozhukanej lękasz się wody,
Czyli francuskich korsarzy?
"O nie, Haroldzie! Nie dbam o życie,
Nie dbam o losów igrzyska:
Alem zostawił żonę i dziecię –
To mi łzy gorzkie wyciska.

VII.

"Żona na końcu twojego sioła
W zielonej mieszka dąbrowie;
Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła:
Cóż mu nieszczęsna odpowie?" –
Dość, dość, mój giermku! Słuszna ta żałość;
Ja, choć jej ganić nie mogę,
Mniejszą mam czułość, czy większą stałość:
Śmiejąc się, puszczam się w drogę!

VIII.

Kochanki, żony płacz mię nie wzruszy –
Bo nim zabłyśnie poranek,
Z błękitnych oczu te łzy osuszy
Nowy mąż, nowy kochanek. –
Nie żal mi ziemi, gdziem młodość strawił,
Nie straszne podróże wodne;
Żałuję tylko, żem nie zostawił
Nic, coby było łez godne.

IX.

Teraz po świecie błądzę szerokim,
I pędzę życie tułacze.
Czegóż mam płakać, za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze?—
Pies chyba tylko zawyje z rana,
Nim obcą karmiony ręką,
Kiedyś swojego dawnego pana
Wściekłą powita paszczęką.

X.

Już okręt piersią kraje głębinę,
I żagle na wiatr rozwinął;
Nie dbam, ku jakim brzegom popłynę,
Bylebym nazad nie płynął.
Gdy mię twe jasne znudzą kryształy,
Ogromna, modra płaszczyzno,
Powitam lasy, pustynie, skały –
Bądź zdrowa, luba ojczyzno!

DZIEWICA NA ROZDROŻU.

(IMPROWIZACYA DO H....S....

DZIEWICA.

Dwie drogi mam przed sobą: nie wiem kędy wiodą.
Wychodzę na świat z domu, od ojca, od matki,
Szukać i zbierać życia doczesnego kwiatki,
Co mi będą pociechą, rodzicom nagrodą.
Lecz jakie są, gdzie rosną, nie widzieć nie mogę,
O mój dobry pielgrzymie, opowiedz mi drogę!

PIELGRZYM.

Nie błądzi, kto się pytać ma ufność, pokorę,
Bo błądząc szukać drogi, śmiertelnych udziałem.
Na usłudze podróżnych już się zestarzałem;
Wielu pyta, lecz późno; ty się pytasz w porę.

Dwa są życia ogrody i dwie do nich drogi:
Jedna idzie od Wschodu, druga od Zachodu.
Ta jest stroma, skalista i przybrana w głogi,
Do tego, kędy wiedzie podobna ogrodu.
Twarda ziemia w ogrodzie i twarde są płody,
Przedniejszą tam ozdobą są dęby i skały;
Długo rośnie tam owoc, nim będzie dojrzały,
Na wysokich zbyt drzewach rwać trzeba jagody.
Nie ma tam chwil i godzin, same tylko lata;
Nie ma pór, jedna wiecznie panuje pogoda;
Nie ma farb, wszystko kryje jednofarbna szata;
Nie ma nowych zwyczajów, wiecznie jedna moda;
Nie znają tam co różność, rozmaitość, mnóstwo:
Mieszkańcy tam, jednacy, jako jedno bóstwo,
I myśl ich zawsze jedna, jako jedna wieczność,
Łączy przeszłość, obecność i przyszłą konieczność.
Po cierniach i opokach spoczywa wygoda,
W pośród trudu błogiego używając stanu;
Ich użycia, żywota godłem zdrowa woda,
A ich duszy obrazem—cisza oceanu.
Ten ogród jest ogrodem Cnoty czarownicy—
Nie powabny—i groźni siedzą na stażnicy:
Lecz kto ufa, że Boga, że siebie nie zdradzi,
Lew mu bramę otworzy, słoń go zaprowadzi.

Na prawo widzisz drugą. Druga idzie ścieżka,
I gładka i pochyła i kwiatami zdobna:
Do tego, kędy wiedzie, ogrodu podobna.
Tam druga czarownica, zwodna Roskosz mieszka.
Widziałeś w piękne lato, przy zachodzie słońca,
Na powietrzu krąg drobnych, niezliczonych muszek?
To jest obraz mieszkańców, ich myśli, serduszek,
Ich żywota w ogrodzie i obraz ich końca!
Murawa tam posłaniem: lecz w pośród uśpienia
Nie odświeża mieszkańców balsam ukrzepienia.
Różnofarbnym czarują tam kwiaty kolorem:
Lecz które kwitły z rana, więdnieją wieczorem;
Tam mieszkańcy tak różni, jak różne owadki;
Ich myśli tak odmienne, jak odmienne kwiatki.
Używają ogrodu, nie syci ogrodu;
Piją miód i wypiwszy niekontenci z miodu.
Nie myślą tam co było, co będzie za długo,
Chcą samą, coraz inną obecnością władać;
Jedną czaszą słodycze, gorycz piją drugą,
Śmieją się, aby płakać, latają by spadać.
Ich jestestwo jest lekkie, jak puszek i cienie,
Tron ich chwały dźwigają Zefirów ramiona,
Obrazem ich żywota jest senne marzenie—
Ich szczęścia błyskawica oślepi i kona.
Kto, w próżnym między niebem i ziemią zakresie,
Chciałby mleć rydwan szczęścia ciągnion przez powiewy,
Niech tu idzie z ufnością i nadzieją Ewy:
Wąż mu bramę otworzy, motyl go zaniesie.

Masz ogrody i drogi, masz otwarte pole:
Lecz wybór chciej, dziewico, na twej złożyć szali:
Bo żeby woleć jedno, na to Bóg dał wolę,
A rozum, byśmy z woli przed Nim sprawę zdali.

ZALOTY. *)

Póki córeczki opiewałem wdzięki
Mamunia słucha, stryj czyta;
Lecz skorom westchnął do serca i ręki:
Ja słucham, cały dom pyta.

Mama o wioskach i o duszach gada,
Pan stryj o rangach, dochodach,
A pokojowa służącego bada
O mych w kochaniu przygodach.

*) Z albumu p. Moszyńskiego. P. W.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Anstralia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych niewynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 30-go PAŹDZIERNIKA, 1902.

WYBORY!

Dnia 4 listopada odbędą się w powiecie Cook wybory. Nie zabieralibyśmy głosu w tej sprawie, gdyby nie chodziło o naszą skórę. Przy wyborach miastowych lub powiatowych powinniśmy przedewszystkiem uważać na to, że nie chodzi tu o to, do jakiej partyi dany kandydat należy, ale o to, czy kandydat jest człowiekiem uczciwym, aby mu powierzyć można sprawowanie tego lub owego urzędu.

My znów Polacy mamy jeszcze inny obowiązek do spełnienia w polityce tutejszej, a mianowicie powinniśmy dbać o to, aby przy danej sposobności oddać swe głosy Polakowi, jeżeli ubiega się o jakiś urząd. W takim wypadku jest poprostu grzechem narodowym, aby dla partyi politycznej oddać swój głos obconarodowcowi zamiast Polakowi.

W obecnych wyborach ubiega się o urząd kasyera powiatowego, kandydat demokratyczny, ogólnie znany z swego nieposzlakowanego rekordu, ob. Piotr Kiołbassa. Obconarodowcy bez względu na partye starają się go oczernić, ale na ich właśnie nieszczęście, nie mogą wymyślić nic, coby mu zarzucić mogli. Ale coś przecie zarzucać mu trzeba, aby handel szedł, bo to już taka polityka amerykańska.

Ale my na to nie zważajmy co inni mówią i piszą, nie kierujmy się jakąś tam wyższą polityką, ale idźmy tam, gdzie nam obowiązek narodowy nakazuje i przy wyborach dnia 4 listopada oddajmy swe głosy naszemu staremu i zasłużonemu obywatelowi Polakowi—Piotrowi Kiołbassie.

AKADEMIA ROLNICZA W BYDGOSZCZY.

Czyż nie zbliża się już do absurdu stanowisko, jakie zajęła hakata wobec projektu założenia Akademii rolniczej w Bydgoszczy? Okoliczni rolnicy niemieccy domagali się już oddawna podobnego wyższego zakładu naukowego. Wiedząc zaś o tem, jak rząd pruski obawia się, by ogniska oświaty nie stały się dla młodzieży polskiej terenem jakiejkolwiek agitacyi, w petycyi swej zamieścili następujący wywód:

"Nie podzielamy obawy, że Akademia rolnicza w Bydgoszczy wytworzyłaby dla Polaków pożądane ognisko narodowe. Przedewszystkiem Bydgoszcz jest miastem przeważnie niemieckiem, więc studenci małe znaleźliby pole do tego rodzaju agitacyi. Dalej nie ma tu w większej liczbie polskich przewódców i agitatorów, którzyby mogli działać w duchu agitacyi wielkopolskiej. Wreszcie my żywimy zaufanie do wysokiego rządu pruskiego, iż będzie miał dość sił na to, aby Akademia rolnicza w Bydgoszczy nie stała się gniazdem agitacyi wielkopolskiej."

Czyż w tem ostatniem zdaniu nie mieści się gorzka ironia? Miałżeby potężny rząd pruski, rozporządzający potężnym aparatem wojennym i administracyjnym, obawiać się kilkunastu lub kilkudziesięciu studentów Polaków? Toż to zakrawa na farsę!

A jednak hakatyści zaprotestowali przeciw Akademii rolniczej w Bydgoszczy. W deklaracyi, wydrukowanej w "Deutsche Zeitung", wyrażają lęk, iż Akademia "da sposobność młodym Polakom, żeby w liczniejszem gronie zagrzewać się nawzajem w duchu narodowym". Następnie ciż sami hakatyści obawiają się, iż "Akademia przyczyni się do popierania majątkowego Polaków, a dziś rzeczy tak stoją, że nie można powiedzieć, aby Polacy nie okazywali dzielności w zarobkowaniu i w pilnowaniu gospodarstwa".

Nie dość tej pochwały! "Obecnie Niemcy przewyższają Polaków tylko pod względem inteligencyi i techniki rolniczej. Założenie Akademii w Bydgoszczy może się przyczynić do tego, że Polacy dogonią nas i pod tym względem, a wówczas nie będzie żadnej różnicy między nami a nimi".

Sprawa tedy, jak słusznie stwierdza "Orędownik", przedstawia się tak: rząd pruski wykupuje ziemię polską i już więcej nie dopuszcza do niej naszego ludu. Hakatyści znów opierają się, aby ci Polacy, którzy posiadają jeszcze ziemię, uczyli się postępowego rolnictwa!

W parlamencie lub sejmie odzywają się dumne głosy, że Niemcy są rozsadnikami kultury w prowincyach polskich. Hakatyści jawnie przyznają się, że Niemcy w dzielnicach polskich tylko o tyle mogą się utrzymać, o ile uda się im pozostawić Polaków w ciemnocie.

Faktem jest atoli, że to się nie udaje. I ztąd gniew!

Ciekawa rzecz, jaką rząd poweźmie decyzyę w sprawie Akademii rolniczej.

W tych dniach przedstawiała się ministrowi rolnictwa w Berlinie deputacya mieszkańców Bydgoszczy w sprawie założenia w tem mieście Akademii rolniczej. Podbielski oświadczył, że na razie Akademii rolniczej w Bydgoszczy utworzyć nie zamierza, że na początek chce założyć tylko wyższą szkołę rolniczą, połączoną z wzorowem gospodarstwem. Powoli szkoła będzie zamienioną na Akademię. Otwarcie szkoły rolniczej ma nastąpić w jesieni 1903 roku.

PRZESTROGA DLA RODAKÓW Z GALICYI.

Czytamy w krakowskim Głosie Narodu:

Czarny Dunajec, 8 października.—Niedawno doniosłem—pisze nasz korespendent z Czarnego Dunajca—o listonoszu z Łącka, który nadsyłane z Ameryki dla włościan pieniądze, wykradał z listów poleconych. Obecnie same fakty nastręczają mi sposobność zakomunikowania bliższych szczegółów.

Otóż we wsi Chochołowie pod Czarnym Dunajcem, z której mnóstwo włościan wyemigrowało za ocean, często zdarza się, że wychodźcy przysyłają dla rodzin pieniądze zaoszczędzone w Ameryce, pocztą do Czarnego Dunajca. Urząd pocztowy wedle zwyczaju wydaje odnośne recepisy posłańcom wiejskim. Zdawało się jednak, że w Chochołowie adresaci ani recepisów ani pieniędzy nadsyłanych z Ameryki nie otrzymywali, mimo, że w urzędzie pocztowym w Czarnym Dunajcu odebrane zostały.

Adresaci dowiedzieli się o przysłaniu im pieniędzy z Ameryki dopiero z listów nadsyłanych im później, w których emigranci zapytywali się, czy przesłane przez nich pieniądze doszły. Z temi listami oczywiście biedni włościanie udawali się do urzędu pocztowego w Czarnym Dunajcu z zapytaniem, komu ich pieniądze wydano, na co urząd pocztowy nie mógł dać stanowczej odpowiedzi, mając recepisy złożone u siebie, zaopatrzone podpisem i pieczęcią wójta, oraz podpisem adresata, potwierdzającemi odbiór nadsyłanych pieniędzy.

Pokrzywdzeni włościanie donieśli o tem żandarmeryi a ta prokuratoryi państwa w Nowym Sączu, która oskarżyła naczelnika gminy Chochołowa Jędrzeja Wieczorka o zbrodnię sprzeniewierzenia, popełnionego na szkodę włościan, imieniem których nie kto inny, tylko naczelnik gminy nadsyłane pieniądze z Ameryki odbierać musiał i sobie przywłaszczał, gdyż bez podpisu i pieczątki naczelnika gminy, urząd pocztowy tych pieniędzy nikomu nie wydał.

Trybunał karny w Nowym Sączu pod przewodnictwem dr. Cieszyńskiego, wbrew wnioskowi prokuratora, uwolnił Wieczorka od oskarżenia, motywując, że nie zostało stwierdzonem, kto te pieniądze z poczty odbierał, czy naczelnik, czy też nieoskarżony listonosz wiejski. Poszkodowanych włościan zaś odesłał trybunał z ich pretensyami na drogę prawa cywilnego.

Biedni włościanie szukać będą pieniędzy, jak wiatru po świecie i taka jest dola naszych wychodźców, którzy z krwawo zapracowanego grosza zaoszczędzają ile mogą i odsyłają rodzinie na spłacenie długów zaciągniętych na lichwiarskie żydowskie procenty, a tu zamiast do rąk właściwych, dostają się pieniądze oszustom i przeniewiercom.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

(Oryginalna korespondencya dla "Gazety Polskiej w Chicago".)

Sprawa polska nabrała dopiero rozgłosu światowego przez ostatnie barbarzyńskie fakty pod zaborem pruskim.

Swietna obrona zrozpaczonych Boerów i upadek rzeczypospolitej transwalskiej i orańskiej nie mniejszą wywołały sympatyę u narodów rolnych i cywilizowanych, co sprawa wrzesińska, uchwalenie przez rząd pruski 250 milionów marek na wykupywanie ziemi z rąk polskich, mowa cesarza Wilhelma w Malborgu, tryumfalny wjazd do Poznania i wprawdzie słabsza, ale również wyzywająca przemowa ostatniego tamże.

Rodacy nasi w Ameryce, nauczeni przez gazety amerykańskie czytać jasno i otwarcie ze szpalt pism swoich, nie są sobie w stanie wyrobić należytego pojęcia o stosunkach tutejszych, zwłaszcza, jeżeli stosunki te żywcem czerpane są z pism, wydawanych w kraju macierzystym, gdzie cenzura i prokurator tłumią każdą myśl wolniejszą i swobodniejszą wysokiemi karami i więzieniem.

Znany jest czytelnikom hakatyzm, grasujący w ostatnich czasach bezczelnie i niegodziwie na ziemi odwiecznie polskiej, na złotych łanach Piasta i Lecha. Przedstawiono hakatyzm we wszystkich kolorach; zdzierano mu maskę z jego bezczelnej twarzy, ale nigdy w ten sposób, iżby czytający mógł wiedzieć, kto go zrodził i kto go hoduje i w jakim celu go hodują.

Wprawdzie wiemy z pism publicznych, że ojcami hakatyzmu są pruscy junkrzy. Hausemann, Kennemann i Tiedemann, lecz proszę mi wierzyć, że ci trzej nie dali inicyatywy, nie oni podali myśl szczucia i uprawiania hecy w tych rozmiarach, jakie obecnie panują pod zaborem pruskim.

Ponieważ faktu tego nie można wytłomaczyć pod zaborem pruskim i austryackim z powodu więzienia i konfiskaty, a już najmniej pod zaborem moskiewskim, przeto rzecz tę wyłuszczę w "Gazecie Polskiej" z tem przekonaniem, że publiczność, zwłaszcza zaś historycy wyrobią sobie należyte pojęcie, jakie stosunki panują w "ucywilizowanych" Niemczech.

Po śmierci Wilhelma pierwszego, pogromcy Francuzów pod Sedanem, zwykłym porządkiem rzeczy objąć miał tron cesarstwa niemieckiego Fryderyk, syn Wilhelma I, a ojciec obecnie panującego. Fryderyk w rodzinie Hohenzollernów uważany był za wolnomyślnego, zanadto sympatyzującego z socyalistami niemieckimi, Polakami, Duńczykami i Alzatczykami, co się ogromnie sprzeciwiało polityce Bismarka oraz polityce Wilhelma obecnego, wychowanego konsekwentnie w duchu i pojęciach Bismarka. Jeszcze na kilka lat przed śmiercią Wilhelma starego prowadził zagorzałą politykę Bismark wraz z Wilhelmem II przeciwko następcy tronu, Fryderykowi. Kiedy następca tronu, Fryderyk, zachorował na raka w gardle, publiczność berlińska, bardzo dobrze informowana o tajemnicach dworskich, głośno przy pogadankach w knajpie opowiadała, że choroba Fryderyka nie jest rakiem, lecz chorobą "dwuznaczną", powstałą wskutek intrygi Bismarka i ówczesnego księcia Wilhelma, którzy, by Fryderyka nie dopuścić do tronu niemieckiego, chorobę tę podstępem i rozmaitemi brudnemi kruczkami nasłali. Kiedy w kilka lat później pojawiła się na dworze berlińskim głośna sprawa pojedynku dwóch szambelanów Kotzan i t. p., publiczność berlińska wplotła ponownie w tę aferę chorobę Fryderyka, a jednocześnie w tę sprawę wplątany głośny adwokat berliński Friedmann, który tego czasu przez hulaszcze życie podpadł w konkurs majątkowy, nadużywając sum powierzonych, został przez sądy pruskie od kary zwolniony, ponieważ odgrażał się, że całą tajemnicę dworu berlińskiego opublikuje. Szambelanów pruskich, pojedynkujących się, po krótkim pobycie w więzieniu wypuszczono na wolność, a za adwokata Friedmanna popłacono długi oraz dano mu milionową sumę, aby się wyniósł z Niemiec. Sprawę tę zatuszowano całkiem, a Fryderyk objął tron pruski i pozostawał na nim przez 99 dni. W krótkim tym czasie ery Fryderykowskiej i Capriviego pamiętamy doskonale upadek Bismarka oraz ludzką politykę względem Polaków. Ze śmiercią Fryderyka rozpoczął się nowy i gwałtowny kurs, a zapoczątkowany hakatyzm przez Bismarka i owczesnego księcia Wilhelma, podniósł butnie łeb do góry, bo go najczulej faworytyzował nowy cesarz niemiecki, Wilhelm II.

Rządy Fryderykowskie przeszły tylko jak pogodny ranek nad ludami, wchodzącymi w skład państwa niemieckiego. Niedolna polityka Bismarka względem socyalistów, którzy po prawach wyjątkowych w roku 1878 i po zniesieniu takowych, bo parlament ich dłużej nie chciał uchwalić, wzrastali niemal codziennie, zatrwożyła ogromnie żelaznego księcia, a testament jego, przekazany Wilhelmowi, iżby dla odwrócenia socyalistów do pracy społecznej, wszcząć nową hecę, znalazł posłuch znakomity, bo na razie nie było i nie masz innej drogi. Pan Kościelski, wspierający swoją ugodową polityką rząd pruski do przeprowadzenia etatu marynarki w parlamencie niemieckim, po spełnieniu swej roli murzyńskiej poszedł w odstawkę, mimo, że Wilhelm II obiecał się wywdzięczyć Polakom. Tak jak się potrzebuje wołu roboczego do wyciągnięcia wozu z bagna, tak się załatwiono z p. Kościelskim i Polakami, zwłaszcza z ostatnimi, gdyż potrzebni oni byli teraz za szkapę, na którejby hakatyzm mógł wygodnie jeździć.

Tron Wilhelma, zachwiany przez ustawicznie wzrastający socyalizm w Niemczech, trzeba było koniecznie ratować, a chociażby droga szła po trupach polskich, chociażby w tej szalonej walce o berło królewskie codziennie wytaczano nową Wrześnię! Dzisiaj socyaliści w Niemczech liczą ¾ głosów do parlamentu, a małą liczbę — 56 — posłów socyalistycznych do parlamentu niemieckiego tem należy tłomaczyć, że okręgi wyborcze tak są zawile ułożone, że partye rządowe, mimo mniejszości głosów, jeszcze w stanie są przeprowadzić rządową większość. W sejmie rząd pruski ma jeszcze lepsze szanse, gdyż tutaj opiera się na posłach większej własności, których ustawami i prawami jedynie dlatego karmi, by ich utrzymać.

Naturalnie wobec takiego położenia sprawa wrzesińska była potrzebną dla rządu i spraw wrzesińskich należy się jeszcze więcej spodziewać, bo prowokatorów rząd pruski będzie miał dosyć, a "buta" polska jest rządowi i tronowi pruskiemu niezbędną, by odwrócić naród niemiecki od socyalizmu, zagrażającego tron pruski i berło niemieckie. Dowodem: "bij, zabij, na Polaka!" mowa Malborska; dalszym dowodem 250 milionów na posmarowanie motłochowi pruskiemu podniebienia i ostatecznie wjazd do Poznania na czele dwóch korpusów wojsk, nie dla imponowania Polakom, lub zatrwożenia naszych wynędzniałych chłopów, broń Boże! ale, by narodowi niemieckiemu, który w Poznańskiem być nie może z przyczyn naturalnych, pokazać: "Patrzcie; oto wjeżdżam aż na czele dwóch korpusów wojska pruskiego, by pokazać polskiemu smokowi, że my, Niemcy mamy się czem bronić! Narodzie niemiecki! czuwaj i bacz, bo cię smok polski pożre! Łączcie się wszyscy przy moim sztandarze i jazda na Polaków!" — a tymczsem odwrócić naród niemiecki od socyalizmu.

Taką, a nie inną jest intencya rządu pruskiego! Którzy ją zaś inaczej pojmują, łudzą się i dla tego ją ogłaszam, byśmy się mieli na baczności, bo podłość ludzka jest wielką i nie cofa się przed niczem!

Ol. Kl.

Podróż cara.

PARYZ, 25 października.—Paryski Journal des Debats donosi z Rzymu, że car zrewizytuje króla Wiktora Emanuela dopiero po odwiedzinach cesarza Wilhelma w Rzymie.

Car zamierza pojechać morzem z Kronsztadtu, wylądować w Neapolu, a wracając z Włoch odwiedzi dwory, grecki, czarnogórski i turecki. Na Carogród wróci do Rosyi.

Tenże dziennik utrzymuje, że zarówno car, jak i cesarz Wilhelm odwiedzą również papieża.

KORESPONDENCYE.

HAVERHILL, Mass. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" prosimy o umieszczenie następującej korespondencyi:

W Haverhill, Mass. i okolicy jest bardzo wielu Polaków, ale bardzo mało mamy w swych rękach. Dotychczas każdy prawie jest robotnikiem, pracującym we fabryce lub na farmie. Wszystkim prawie dobrze się powodzi. Co miesiąc dojeżdżał do nas ksiądz polski z Boston, Mass. i odprawiał nabożeństwo, ale obecnie nie przyjeżdża, bo jest nas mała liczba.

Chociaż dużo familii jest polskich w naszej Polonii, lecz wszyscy idą na pojedynkę. Żeby wszyscy poszli ręka w rękę, to by nas była wielka liczba i ksiądz do nas ten sam przyjeżdżałby, który przedtem przyjeżdżał każdego miesiąca, a wtenczas i dla Polski moglibyśmy coś zdziałać.

Tow. polskie pod opieką św. Michała Archanioła urządza wielki bal, który się odbędzie dnia 15go listopada 24 Maine ulica. Początek o godz. 7:30; wstęp dla mężczyzn 35c, dla dam 20c. Halajest obszerna i będzie na ten bal pięknie przystrojona. Osobny pokój do odpoczęcia i pomówienia, oraz do wypicia i zakąski. Wszelka usługa prędka i posłuszna. Muzyka do wyboru tańców. Całej publiczności będzie dostarczonem, kto czego zażąda. Towarzystwo zaprasza więc wszystkich rodaków i rodaczki z Haverhill i okolicy, aby raczyli przyjść na bal, a ręczymy, że się po polsku zabawią. — Z uszanowaniem Józef Suchodolski, sekr. prot.

WORCESTER, Mass. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszamy o umieszczenie następującej korespondencyi:

W tych dniach udadzą się po kolekcie na nowo zakładającą się parafię polską pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej wyznaczeni przez zarząd parafialny kolektorzy. Upraszamy zatem braci naszych, poza obrębem Worcester mieszkających, aby nam nie odmawiali swej pomocy w naszych szlachetnych zabiegach. Ponieważ przy zakładaniu parafii potrzeba sporo pieniędzy, a tutejsza kolonia polska jest młoda, gdyż nie ma więcej jak 9 lat temu, gdy tu osiedli pierwsi Polacy, przeto pomimo najszczerszych chęci, nie możemy pomiędzy sobą zebrać dostatecznej sumy na pokrycie początkowych wydatków.

Zwracamy także uwagę ofiarodawców, aby byli ostrożnymi i nie dawali żadnych pieniędzy samozwańczym komitetom, jak się nam to już zdarzyło, którzy kolektowali pieniądze na naszą parafię, a do swych kieszeni je chowali. Nasi kolektorzy będą mieli pieczęć urzędową parafii i książkę z podpisami komitetu parafialnego.

Obecnie jest nas w Worcester kilkuset i mamy już dwa polskie Towarzystwa — św. Franciszka i Gwardya Pułaskiego św. Michała Arch., a obydwa te Towarzystwa żyją w zgodzie i ładnie się rozwijają. Odzywamy się przeto do rodaków naszych w Worcester i okolicy, którzy jeszcze do żadnego polskiego Towarzystwa nie należą, aby się łączyli z nami, a pracą wspólną więcej zdziałamy niż na pojedynkę. Na tutejszej emigracyi trzeba nam się łączyć w Towarzystwa, a będziemy mogli lepiej i skuteczniej pracować w imię Boże dla naszej nieszczęśliwej Ojczyzny — niewolnicy i dla polepszenia swego bytu.

Z bratniem pozdrowieniem — Kaz. Sokołowski, prezes; Piotr Popko, sekretarz.

Wszelkie korespondencye, odnoszące się do parafii, należy adresować: Piotr Popko, Substa. No. 1, box 75, Worcester, Mass.

Wiadomości Krajowe.

Wręczenie dyplomu.

SOUTH BEND, Ind., 23 października. — Niezwykła i rzadka uroczystość miała miejsce ubiegłej niedzieli wieczorem w hali św. Jadwigi mianowicie wręczenie dyplomu na członka honorowego Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce kongresmanowi A. L. Brick.

Rodacy nasi, pełni zapału i dobrej woli, zebrali się bardzo licznie, ażeby być świadkami tej tak rzadkiej i niezwykłej uroczystości, a przez to samo dali dowód swej wdzięczności człowiekowi, który nie jest Polakiem, lecz czuje i myśli po polsku, człowiekowi, którego amerykańska Polonia uwielbia za pracę, której się poświęcił duszą i ciałem, w przeprowadzeniu sprawy od stu lat zaległej t. j. wystawieniem pomnika przez rząd amerykański naszemu rodakowi, Kaźmierzowi Pułaskiemu.

Scena była udekorowana obrazami Washingtona, Pułaskiego i Kościuszki i flagami amerykańskiemi i polskiemi. Na estradzie zasiadali mowcy, reprezentanci i urzędnicy miejscowych polskich towarzystw.

Po wypowiedzeniu kilku mów polskich i po wręczeniu dyplomu, szanowny kongresman w rzewnych słowach podziękował za ten zaszczyt, który nazwał największym jaki go w życiu spotkał i przyrzekł bronić zawsze sprawy polskiej, skoro mu się tylko do tego nadarzy sposobność, tak jak to dotąd o ile mógł czynił.

Polska hala.

BAY CITY, Mich., 23 października. — W niedzielę dnia 19 października po południu odbyła się tu wspaniała uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod halę Pułaskiego. Ceremonii dopełnił ks. Ed. Kozłowski. Udział w uroczystości wzięły polskie towarzystwa i liczni obywatele bez różnicy narodowości. Mowy okolicznościowe wygłosili: ks. Kozłowski, Geo. D. Jackson o "Polakach w Ameryce"; mayor Wm. Cunningham o "Polaku jako patryocie."

Hala polska stanie na rogu 26 i Grant ulicy. Będzie to wspaniały budynek 70 stóp szeroki a 140 długi. Hala ta będzie znaną jako hala Pułaskiego. A jej budowa przyczyni się wielce do zjednania czci i poważania dla Polaków tutejszych u Amerykanów.

Przed położeniem kamienia odbyła się po mieście parada polskich towarzystw w trzech dywizyach. Głównym marszałkiem był Marceli Machelski. Po mowach towarzystwo śpiewu "Dzwon" odśpiewało "Z dymem pożarów" i "Boże coś Polskę."

Konwencya Irlandczyków.

BOSTON, Mass., 23 października. — Irlandczycy ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, zebrani tu na konwencyi, uchwalili zebrać fundusz 100,000, który ma być użyty na wywalczenie wolności Irlandyi. Suma ta zebraną ma być w przeciągu sześciu miesięcy. Nie jest wszystko, bo oprócz tego zebrany ma być fundusz półmilionowy na obronę własności irlandzkiej przed wielką własnością, dążącą z pomocą rządu do wydziedziczenia Irlandczyków.

Zgromadzeni na konwencyi delegaci wysłali telegramy z podziękowaniem do Roosevelta i Mitchella, że w szczęśliwy sposób doprowadzili do zakończenia strajku.

Wśród zebranych delegatów panował wielki entuzyazm, wszyscy przewidują, że dzień wyzwolenia Irlandyi z pod berła angielskiego jest niedalekim.

Górnicy powrócili do pracy.

WILKESBARRE, Pa., 24 października. — Wczoraj po pięciomiesięcznym zastoju rozpoczęto prace w kopalniach. Wiele kopalń jest zalanych wodą lub napełnionych niebezpiecznemi gazami. W tych wstrzymano się z pracą, aż porządek nie zostanie przywrócony. Ogółem pracowało wczoraj przeszło 100,000 robotników. Węgla wydobyto około 120,000 ton. Węgiel ten natychmiast został wysłany na wschód.

Upłynie kilka dni, a w niektórych miejscach i kilka tygodni zanim kopalnie zostaną przywrócone do pierwotnego stanu. W jednem miejscu maszynerya nie chce pracować, w drugiem sufit się załamał lub zawaleniem grozi a w innem gaz i woda przeszkadza. Wskutek tego wszyscy robotnicy nie mogli otrzymać swego zatrudnienia, co znowu spowodowało szemrania na kompanie i skargi do głównej kwatery. Prezydent Mitchell zaleca cierpliwość natrętom.

Maszyniści są w obawie o swe stanowiska i grożą nieporozumieniem. Stowarzyszenie International Associaton of Stationary Engineers and Firemen oznajmia, że nakaże ogólny strajk w razie, gdyby kopalnie ich członkom nie dały zatrudnienia. Stowarzyszenie to liczy 14 000 członków.

HAZLETON, Pa., 24 października. — W okolicy tutejszej znajduje się 22 kopalń, wczoraj rozpoczęto prace tylko w dwóch. W kopalniach Coxe Bros. nie rozpoczęto pracy, bo formani żądali aby zgłaszający się do pracy podpisali umowę, iż nie będą molestować nieunijnych robotników. Górnicy odmówili podpisania i powrócili do domu.

Nieunijni robotnicy opuszczają okolice węglowe, bo nie chcą narażać się unistom i nigdzie nie mogą znaleźć stancyi i stołu. W czasie strajku kompanie ich utrzymywały pod ochroną, lecz teraz pozostawieni sami sobie, woleli pójść zkąd przyszli.

W pobliżu Scranton, Pa., wydarzył się pierwszy wypadek w kopalni Lackawanna. Jeden robotnik został zabity a drugi śmiertelnie pokaleczony wskutek oberwania się węgla. Niedaleko Shamokin wydarzyła się eksplozya przyczem dwóch robotników zostało mocno poparzonych. W okolicy Shenandoah znajduje się 37 kopalń a wczoraj tylko w sześciu rozpoczęto prace.

Przeciw trustom.

WASHINGTON, D.C., 23 października. — Prezydent Roosevelt jest zajęty wypracowaniem orędzia do przyszłego kongresu. W orędziu tem zawezwie ciało prawodawcze do zastanowienia się nad kwestyą trustów i taryfy. Prezydent Roosevelt poleci aby uchwalono prawa ograniczające szkodliwą działalność trustów i aby zaprowadzono zmiany w taryfie.

Kobieta z brodą.

NOWY YORK, 23 października. — Pani Anna Donovan — jedyna kobieta z brodą — umarła w Williamsburgu mając 37 lat. Umierając prosiła, aby ją pochowano z brodą. Zmarła miała porost na twarzy od urodzenia. Mając dziewięć miesięcy została przywieziona do Nowego Yorku przez agenta Barnuma i ukazywana w jego cyrku. Trzy miesiące temu z powodu choroby opuściła cyrk Barnuma, znajdujący się obecnie w Hiszpanii i przybywszy do Ameryki, zmarła na suchoty.

Ostrożnie z ogniem.

INDEPENDENCE, Wis., 23 października. — Jan Eikman, polski farmer zamieszkały w Traverse Valley, utracił dwie córki. Dziewczynki liczące 4 i 9 lat bawiły się przy ogniu w polu i piekły kartofle. A gdy zbliżyły się zanadto do ognia, zajęły się na nich sukienki. Jedna dziewczynka na miejscu wyzionęła ducha, a druga umarła w cztery godziny po wypadku.

Matka nieszczęśliwych dzieci znajdowała się z niemi w polu zatrudniona przy obieraniu korny. Widząc swe dzieci w ogniu, przybiegła im z pomocą i ratując, sama mocno się poparzyła. Pogrzeb odbył się dziś.

Z Pennsylvanii.

WILKESBARRE, Pa., 25 października. — Wczoraj otworzono znowu 22 kopalnie węgla w tutejszej okolicy. Ogółem miano wydobyć 100 tysięcy ton węgla. W wielu kopalniach podziemne ganki znajdują się zawalone, a otwory napełnione wodą. Upłynie zatem dosyć czasu zanim zostaną przywrócone do pierwotnego stanu. Niektóre kopalnie są zapełnione gazami, wskutek czego inspektorowie nie zezwolili na otwarcie.

HARRISBURG, Pa., 25 października. — Gubernator Stone wezwał jenerała Millera do wycofania milicyi z okolic węgla. Żołnierze wysłani w pole w lipcu, powrócą do domu natychmiast.

HAZLETON, Pa., 25 października. — Górnicy pracujący w kopalniach G. B. Markle & Co. i Coxe Bros. & Co., postanowili strajkować dalej. Urzędnicy tych kopalni wymagają, aby robotnicy powracali do pracy indywidualnie, a nie jako organizacye, a nadto żądają, aby nie molestowali nieunijnych robotników. Strajkierom nie podobają się takie wymagania, postanowili strajkować dalej.

SHAMOKIN, Pa., 25 października. — Z okolicznych kopalń wysłano wczoraj do Nowego Yorku i Philadelphii 30,000 ton węgla.

Sąd polubowny.

WASHINGTON, 25 października. — Członkowie komisyi arbitracyjnej, mianowani przez prezydenta Roosevelta w celu załatwienia nieporozumień w kopalniach węgla, zebrali się wczoraj w Domu Białym w celu zorganizowania się i przystąpienia do pracy. E E Clark, prezydent stowarzyszenia konduktorów był pierwszy, który zjawił się w mieście, ponim przybył biskup Spalding i inni członkowie.

Wszyscy członkowie zebrali się w ofisie sekretarza Cortelyou, zkąd udali się do pokoju prezydenta Roosevelta, który im udzielił potrzebnych instrukcyi.

Z Domu Białego członkowie komisyi udali się do ofisu Wrighta, komisarza pracy i zasiedli do czynu. Sędzia Gray został obrany przewodniczącym komisyi — oficyalnie przewodniczącym jest prezydent Roosevelt. Po załatwieniu spraw przygotowawczych i zorganizowaniu się, członkowie przyjęli tytuł urzędowy — Antracite Coal Strike Commission. Naznaczono miejsce zebrań i zawezwano tak właścicieli kopalń jak i prezydenta Mitchell do stawienia się. W ciągu posiedzeń publiczność będzie miała wolny wstęp na salę.

Śmiały rabunek pociągu.

MISSOULA, Mont., 25 października. — Nieznany rabuś dokonał śmiałego rabunku na kolei żelaznej Northern Pacific. Zatrzymał on pospieszny pociąg no. 2 w pobliżu Drumond, Mont., i obrabował takowy. Maszynistę O'Neill, który nie chciał usłuchać jego rozkazu, zastrzelił na miejscu. Rabuś przyswoiwszy znaczną sumę, uciekł.

W pobliżu Drumond maszynista Dan O'Neil zauważył sygnał nakazujący wstrzymanie pociągu. A gdy zwolnił biegu, ujrzał skradającego się człowieka, a zrozumiawszy o co idzie, odchylił korbę, aby puścić pociąg całą siłą pary. Zauważył to rabuś i wystrzałem z rewolweru położył trupem maszynistę.

Gdy pociąg przystanął rabuś zabrał się do pracy. Otworzył on wagony pocztowy i ekspresowy, rozbił dynamitem szafy żelazne i zabrał co znalazł.

Rabuś, po dokonaniu swego dzieła, wziął jednego ze służby kolejowej do pomocy i udał się torem do lasu. Pod lasem kazał mu odejść. Po drodze rabuś chwalił się, że sam jeden dokonał napadu. Powiedział dalej, że jest tym samym, który rok temu obrabował pociąg w pobliżu Portland, Ore. i nic mu się nie stało. Jest on średniego wzrostu, barczysty i silny mężczyzna.

Kompania Northern Pacific wyznaczyła $5 000 za ujęcie śmiałego rabusia.

KALENDARZ DARMO.

W tych dniach wyszekł z pod prasy "Severy Kalendarz dla ludu polskiego" na rok 1903. Oprócz kalendarza na cały rok i pomniejszych artykułów zawiera on rady, wskazówki przepisy, jak się leczyć mają ludzie chorzy. Kalendarz ten jest wysyłany każdemu darmo, kto przyśle swój adres. Adresować należy: W. F. Severa. Cedar Rapids, Iowa. Nabyć go można także bezpłatnie w każdej aptece.

KORESPONDENCYE.

UNITED, Pa., 22 października. — Upraszamy Szan. Red. "Gazety Polskiej" o umieszczenie poniższej odezwy, którą otrzymaliśmy z Europy. Ponieważ z parafii krośnieńskiej jest znaczna liczba rodaków, rozproszonych po różnych osadach i miastach i byłoby dla nas wielce uciążliwem wysyłać tę odezwę każdemu z osobna, postanowiliśmy odezwać się przez "Gazetę Polską" do wszystkich braci parafialnych krośnieńskich na tutejszem wychodźtwie, a zarazem do wszystkich chrześcijan katolików o poparcie w tym zamiarze. Tym wszystkim, którzy już złożyli swe ofiary na ten cel, serdecznie dziękujemy, a o dalsze ofiary upraszamy. Ofiary można posyłać wprost do Krosna albo na ręce Wojciecha Hejnar, United, Pa., West Moreland Co.

Z poniższej odezwy, nadesłanej nam z kraju, przekona się się każdy, w jakim celu odzywamy się do publiczności. Z uszanowaniem Wojciech Hejnar, Stanisław Hejnar, Józef Gromek, Franciszek Zajdel, Piotr Niepokój, Józef Szelc. Oto dosłowne brzmienie odezwy:

Drodzy Bracia Rodacy! — Kiedyśmy podjęli zamiar odrestaurowania kościółka świętego Wojciecha w Krościenku niżnem, ogarniała nas niemała troska, że przy najlepszych chęciach i usiłowaniach naszych niełatwo i nierychło uda nam się, wobec gwałtownej potrzeby gruntownego odrestaurowania tej świątyni Pańskiej, zagrożonej ruiną, uzbierać potrzebne, bo według kosztorysu 4000 złr. wynoszące na ten cel fundusze, w dzisiejszych czasach znanego wam ubóstwa w kraju naszym. Dotychczas mamy już około 2000 złr., na resztę pokładamy ufność w Boga i w ofiarność dobrych chrześcijan katolików i Polaków!

Droga to pamiątka dla serc naszych, ten tylu wiekami postarzały kościółek, bo na tem wzgórku niegdyś święty ów biskup-męczennik za wiarę świętą — wiarę ojców naszych święte sprawował ofiary. Tu modlił się do Boga za nas i za Ojczyznę naszą; tu pełnem Bożego natchnienia słowem podnosił serca i dusze nasze ku niebu, ukazując nam drogę naszego żywota — drogę miłości Boga, miłości bliźniego i miłości nieszczęśliwej naszej Ojczyzny! Oto pierwsza przyczyna, dla której podjęliśmy się tego zadania; a druga? druga to jeszcze serdeczniejsza jeszcze gorętsza!...

Rozdzieleni przez gwałt i bezprawny zabór ziemi naszej, tej naszej pełnej chwały Ojczyzny, uciskani przez przemoc, która tam na północy nahajką pędziła nas na Sybir za miłość Ojczyzny, a za miłość wiary świętej i świątyń naszych rozdzierała kulą i bagnetami piersi modlących się bezbronnych braci naszych — a dziś tam w ziemi Poznańskiej brutalną pięścią niemiecką gwałci najświętsze uczucia nasze religijne i narodowe — katuje nasze nieletnie dzieci, pragniemy choć tutaj w tym jednym zakątku dawnej Ojczyzny naszej, w którym pod berłem naszego monarchy wolno nam jest swobodnie pielęgnować nasze uczucia religijne i narodowe, ochronić od zagłady wszystkie drogie sercom naszym pomniki i zabytki narodowej naszej przeszłości, chylące się ku upadkowi, jako drogie relikwie rozsiane po ziemi naszej, a do których i ten kościółek św. Wojciecha należy.

Około takich pomników narodowych grupować się nam dziś należy, jednoczyć serce i ducha i pokrzepiać się do przyszłych zadań pracy społecznej i narodowej tak, jak to niegdyś ojcowie nasi na dane hasło przez naszego bohatera jenerała Kościuszkę, pod narodowe garnęli się sztandary, bez różnicy stanu i przekonań — z kosą czy szablą w ręku, szli na armaty moskiewskie w obronie ukochanej Ojczyzny z pieśnią "Boga Rodzico" na ustach.

Rozproszonym po całym świecie dla chleba, a biednym we własnym kraju nie łatwe to zadanie! — ale jakże radośnie zabiło nam serce na wieść, że i wy z za mórz dalekich zrozumieliście i odczuli te nasze intencye i z tak hojną pospieszyliście nam pomocą, dając temsamem dowód, że tam na dalekiej obcej ziemi nie zapominacie obowiązków Polaka — obowiązków religijnych i narodowych, że jesteście z nami sercem i groszem solidarni — groszem zapracowanym w ciężkim znoju i w tęsknocie za ukochanym krajem — za ukochaną ziemią ojczystą!

Wielka to dla nas pociecha; przeto dziękujemy wam serdecznie, a gdy Bóg dozwoli, iż ten stary kościółek podźwigniemy i odnowimy do jesieni, to pomodlimy się w nim do Boga za was, by wam dozwolił zdrowo i szczęśliwie powrócić kiedyś pod ukochaną ojczystą strzechę i wraz z nami w tym odnowionym kościółku pochwalić Pana Zastępów! — Krosno, w sierpniu 1902 r.

Komitet. — Krosno: Dr. Feliks Czajkowski, burmistrz król. wol. miasta, przewodniczący. ks. prałat Marcin Uzarski, Wojciech Dudek, Stanisław Janik, Wojciech Lenik, Antoni Lazarewicz, Jędrzej Mendelowski, Wojciech Owsiak sekretarz i skarbnik, Wiktor Sikorski, Wojciech Wójcik, Teofil Wróblewski, Jan Zygmuntowicz.

Krościenko niżne: Wny pan Mieczysław Romanowski, kierownik kopalni nafty. zast. przewodniczącego. Walenty Mercik przełożony gminy, Wojciech Wójtowicz, Michał Jamroga, Stanisław Bienia, Jan Habrat wiertacz.

Suchodół: Franciszek Zajdel przełożony gminy, Franciszek Szubra, Michał Niezgoda (z pod dworu), Walenty Wilk.

Głowienka: Jan Kubit przełożony gminy, Jan Markiewicz (młodszy), Franciszek Czekaj młynarz, Jan Hęczel, Antoni Guzik stolarz

Białobrzegi: Stanisław Kątny przełożony gminy, Piotr Gabański, Wojciech Stachyrak, Franciszek Żołna.

CHICOPEE FALLS, Mass.— Szanowna Redakcya raczy umieścić w łamach swego pisma następującą korespondencyę:

Dnia 11 paźdz. odbyło się roczne posiedzenie Tow. św. Michała Archanioła, na którem wybrano następujących nowych urzędników: J. Tuleja prezes, M. Kumor wiceprezes, L. Wywiorski kasyer, A. Winiarz sekr. fin., A. Ogorzałek sekr. prot., L. Strycharz i W. Bel na opiekunowie kasy, A. Lenart i M. Kąsek opiekunowie chorych, chorąży S. Iwanicki i L. Wywiorski, J. Tuleja major, F. Łach i J. Grzybała oficerowie, J. Sagan odźwierny.

Towarzystwo było dotąd jakby w uśpieniu, obecnie rozwija się bardzo świetnie, a w r. b zakupiło nowe chełmy i uniformy. Pomimo wzorowego prowadzenia się Towarzystwa, Polacy tutejsi są bardzo obojętni i nie chcą doń przystępować; lecz pamiętajcie, iż w nieczynności zgnuśniejecie. Zachęcam was więc, szanowni rodacy, abyście się razem z nami łączyli i działali, bo Towarzystwa takie są dla naszego wychodźtwa jakoby fundamentem do odbudowania Ojczyzny naszej, która wyciąga do nas krwią i łzami skropione ręce, abyśmy i na obczyźnie nie zapominali, że jesteśmy jej dziećmi i potomkami tych, którzy za jej wolność krew przelewali. Pamiętajmy, że powinniśmy wszyscy przyłożyć dłonie do zerwania z niej pęt niewoli. A tem łatwiej uzyskamy to, gdy zakwitnie między nami miłość braterska i gdy będziemy złączeni, a wtedy Bóg nam dopomoże do odzyskania niepodległości naszej

Bóg, który wszystko pojmuje,
Jak się podłość wrogów szerzy,
On się wreszcie ulituje
I prawdziwy sąd wymierzy.

Z bratniem pozdrowieniem, Fr. Łach.

NOWE KSIĄŻKI.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy wielki zapas następujących książek do nabożeństwa:

BÓG Z TOBĄ. — Książeczka do nabożeństwa dla katolików. Za pozwoleniem zwierzchności duchownej. Format 2½×3½. Oprawne ozdobnie w imitacyę skórki z złoconym tytulikiem. Cena 15c

DUNINA, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi. (3s). $1.50

DUNINA, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi, (3s) $1.50

DUNINA, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi, okuta i z zamkiem (6s). $2.00

DUNINA, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi, okuta i z zamkiem (6s) $2.00

U STUP MARYI —Msza św. nowenny, litanie i modlitwy odpustowe na cześć Najśw. Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę. Oprawne ozdobnie w płótno z czerwonemi brzegami i tytulikiem. Cena 75c

U STÓP MARYI. Msza św., nowenny, litanie i modlitwy odpustowa na cześć N. Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę, oprawne ozdobnie w płótno z czerwonemi brzegami i tytulikami. 80c

U STÓP MARYI. Msza św., nowenny, litanie i modlitwy odpustowe na cześć N. Matyi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę, oprawne ozdobnie w płótno ze złoconemi tytulikami i brzegami. $1.50

ZBIOREK MODLITW dla członków apostolstwa Serca Jezusowego zebrał i ułożył X. M. Mycielski, T. J. Osobne wydanie dla mężczyzn i kobiet, oprawne ozdobnie w płótno z skórkowym grzbietem i czerwonemi brzegami. Cena $1.00

Żywot Bogarodzicy Najśw. Panny Maryi i jej oblubieńca Św. Józefa, połączony z opisem najgłówniejszych miejsc cudownych czcicieli Maryi, opracowane podług O. Benedyktyna, ks. Beat. Rohner'a. Z przedmową Jego Książęco—Arcybiskupiej Mości Dr. Fr. Alberta Eder, Księcia Arcybiskupa w Salzburgu. Polecone przez 83 Książąt Kościoła św. Ozdobione 8 ślicznemi obrazkami kolorowemi i przeszło 700 drzeworytami. $3.25

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego. Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześcijańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowemi prześlicznemi obrazkami, oraz licznemi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angiel. z złotemi wyciskami. $3.50

W. Dyniewicz, 532 Noble st. Chicago, Ill.

Ozdobne Kalendarze

na rok 1903.

Miłośnikom książek donoszę, że sprowadziłem z Europy znaczną ilość pięknie ilustrowanych, w ozdobnych okładkach, w 8 gatunkach nowych kalendarzy w formie książek, z których każdy ma wiele odmiennych, ciekawych powieści, opowiadań, rad pouczających, dykteryjek, żartów i sporo tuszowych i kolorowych obrazków, — kalendarz ścienny i obrazy większe.

UWAGA: Cena kalendarzy jest z opłaconą przesyłką.

1. **Wielki Kalendarz Maryański** dla ludu katolickiego, szczególnie dla czcicieli N. Mary Panny po 25c
2. **Kalendarz Powieściowy** dla narodu polskiego, książka dla wiarusów Polskę miłujących, po 30c
3. **Najświętsza Rodzina**, kalendarz dla rodzin chrześcijańskich, bardzo ozdobny, zawiera także 2 obrazy większego rozmiaru po 35c
4. **Wielki ilustrowany kalendarz wszechświatowy**, powieści ze świata, książka dla światowców, po 35c
5. **Pociecha starości**, kalendarz dla ludzi wiekowych, ma duży druk, jest jakoby książka modlitewna, po 40c
6. **Przyjaciel żołnierza**, kalendarz dla byłych wojskowych i przyjaciół tego stanu 4`c
7. **Skarb rodziny**, kalendarz dla rodzin chrześcijańskich. książka grubo oprawna, zawiera obrazy św. i światowe, rady i uciechę na cały rok, po (5c
8. **Wielki kalendarz Uniwersalny** dla wszystkich stanów narodu polskiego, dwa tomy. Tom I po 65c, Tom II po 70c, Oba tomy razem $1.35

Grube, ozdobnie oprawne książki, zawierają w sobie wszystkie powieści, ilustracye itd., które są w pierwszych 6ciu kalendarzach powyż podanych. Książki godne polecenia.

KALENDARZE W FORMIE ZESZYTÓW.

9. **Kalendarz Maryański**, znane powszechnie wydanie K. Miarki, po 20c
10. **Polski Kalendarz misyjny**, po 20c

Do ołtarzy kościelnych, lub ołtarzyków domowych wyrabiamy sztuczne piękne kwiaty, wianki i bukiety. Ilustrowany cennik posyłamy na żądanie darmo.

PORTRETY z fotografii, ramy do obrazów, oprawione obrazy po cenach bardzo umiarkowanych. Obrazy olejne do kościołów malnje tanio

OBSTALUNKI załatwiamy zaraz po otrzymaniu listu.

Piszcie po katalog rzeczy religijnych, obrazów itd.

Na odpowiedź należy dołączyć 2c markę.

Adresować:

Jos. Kwaśniewski,
654 Becher st. Milwaukee. Wis.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące książki:

Gramatyka języka polskiego, systematyczny kurs nauk, ułożył August Jeske, wydanie 6me, przejrzane i uzupełnione. Najlepsza gramatyka dla szkół polskich w Ameryce. Cena 80c

Skalmierzanki, krotochwila ze śpiewami, w trzech aktach, oryginalnie napisana przez F. N. Kamieńskiego, muzyka Kurpińskiego. Cena 50c

Hrabia Monte-Christo Aleksandra Dumas, Tom I szy. Cena 80c

Hrabia Monte-Christo Aleksandra Dumas, Tom 2 gi Cena 80c

Hrabia Monte-Christo Tom III ci Aleksandra Dumas. Cena 80c

Nowenna i modlitwy do św. Antoniego Padewskiego, pomocna w każdem nieszczęściu. Cena 15c

Arye polskie, zebrane dla Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza. Broszurowane 25c. Oprawne w angielskie lintaum z złoconemi tytulikami 35c. Oprawne w skórkę aligatora ze złoconemi tytulikami i brzegami 65c

Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział Tomasz Siemiradzki. Cena 40c

Złota Księga. Księża i parafie polskie w Stanach Zjednoczonych, Północnej Am. Napisał Szczęsny Zachajkiewicz. Cena 80c

Żywcem zamurowana, powieść Górnoszląska podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez Karola Miarkę. Cena 20c

Duch Kościuszki, napisał ks. Fr. Gawłowicz. Cena 10c

Walka o wolność, skrócona Historya od czasu trzeciego rozbioru Polski do powstania 1831 roku. Cena 10c

Wrażenia z Kuby, napisał Wł. Wagner. Cena 10c

Nieszpory łacińskie Zebrał ks. J. Siedlecki. Cena 10c

Somo-Sierra. Opowiadanie historyczne przez Wacława Gąsiorowskiego. Cena 5c

Oficyum Sarafickie ustanowione dla III Zakonu przez Ojca Św. Leona XIII zawiera modlitwy, za których odmawianie dostępuje się zupełnego odpustu. Cena 5c

W. DYNIEWICZ,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

OFIARY NAUKI.

Ogromną liczbę ludzi pochłonął ocean lodowaty, którzy starali się zbadać tajemnice przyrody okolic podbiegunowych i którzy niepowstrzymaną żądzę wiedzy przepłacić musieli życiem.

Pierwszą "ofiarą podbiegunową" był Portugalczyk Corte Reale, który w r. 1500 pożeglował w towarzystwie brata swojego na morze podbiegunowe i nie wrócił więcej.

W pół wieku później zginął tam Anglik Hugh Willoughby wraz z 65 towarzyszami, a w r. 1580 statek ekspedycyi Jackmana przepadł na morzu Karryjskiem. Holender Barentz, odkrywca Szpicbergu, znalazł w r. 1597 śmierć na Nowej Ziemi. Jeden z uczestników wyprawy, Garylt Veer, pozostawił pamiętnik, przechowywany do dnia dzisiejszego w muzeum Barentza w Haadze.

"Słońce — mówi on —skryło się ze zgrozy przed nędzą, jaką cierpieć musieli biedni ludzie, a niebo powlokło się czarną oponą." Aby swych towarzyszy pokrzepić w męce rozpaczliwej, przygrywał im Barentz na flecie.

Ofiarą bieguna był także Anglik Trobisher. Odkrył on plemię Eskimosów, ale w trzeciej podróży zginął z towarzyszami. Wszyscy przepadli bez wieści. Okropną była śmierć Hudsona, od którego otrzymała nazwę wielka północno amerykańska zatoka. Jego własni ludzie bunt przeciw niemu podnieśli i na pustym lądzie oddali go na łup śmierci głodowej. A Bering? Zginął na brzegach Kamczatki i strasznym był koniec jego. Chorego na szkorbut wynieśli majtkowie na ląd i złożyli go w grocie piaskowej, a sami poszli polować.

Gdy powrócili, znaleźli trupa, w piasku zagrzebanego. Suchy piasek sypał się na chorego podróżnika, a on nie miał siły podnieść się i tak żywcem został zagrzebany.

Nie można tu wymienić wszystkich ofiar, które w podobny sposób zginęły; wspominamy tylko jeszcze Puczymewa, który w r. 1735 zginął nad jeziorem św. Wawrzyńca, Charltona Leptcffa, którego statek rozbił się w r. 1740 i nieszczęśliwą ekspedycyę Krotowa.

Najwięcej znaną ze wszystkich podbiegunowych tragedyi jest los wyprawy Franklina. Stu dwudziestu ludzi przepadło w lodach krainy Wilhelma, a z opowiadań Eskimosów wynika, że niektórzy z rozbitków walczyli przez 8 lat w pustyniach lodu z mrozem, głodem i niedźwiedziami. Dwadzieścia trzy lat trwały poszukiwania za Franklinem. Anglia i Ameryka wysłała jeden statek po drugim, a połowa z nich ginęła na morzach podbiegunowych. Wreszcie udało się Clintockowi odnaleźć wyprawę Franklina, ale odnalazł tylko... trupy.

Któż nam opisze wszystkich bohaterów tych wypraw do bieguna północnego? Wspomnimy tylko jeszcze Greelego. Dwie trzecie jego załogi umarło z głodu w przylądku Sabiny, dwóch zmarzło, jeden utonął, lekarz okrętowy otruł się z rozpaczy, jednego zastrzelono, gdy dręczony głodem, kradł zapasy żywności. Po resztki wyprawy wysłano statek, imieniem "Proteusz." Lecz "Proteusz" zginął w cieśninie Smitha.

Wspominając te straszne dzieje, trudno się oprzeć smutnemu wrażeniu, że Andree pomnożył liczbę męczenników wiedzy. Podobno przygotowują się dwie wyprawy dla rozwiązania tajemnicy. Ileż one nowych ofiar pochłoną.

PIERWIOSNEK.

Razu jednego anioł unosił się wśród czystego nieba, kołysząc się pośród gwiazd świecących. Na każdej z gwiazd się zatrzymał, zrywając po kwiatku na chybił trafił.

I zerwawszy tak po jednym na każdym ze światów zawieszonych wśród przestworza, spuścił się wreszcie, trzymając swój bukiet niebieski, na ziemię i zerwał też tam pewien kwiatek. Poczem wzniósł się napowrót do nieba i zniknął pod kopułą niebieską.

Kwiaty ziemskie, które widziały anioła promiennego, nie widząc kwiatka wybranego przezeń, pytały się zazdrosne, który to był ów brat ich szczęśliwy, zerwany i uniesiony przez anioła.

— To kwiat róży, mówiły róże.

—To lilia biała, jak on sam, mówiły wspaniałe lilie.

— Nie to kwiat pomarańczy z zapachem cudownym, zapewniały pomarańcze.

— Powiadam wam, że mógł to być tylko tulipan, wykrzyknął, prostując się rozkoszny tulipan.

Fiołek nawet, tak skromny zazwyczaj, wzdychał do zaszczytu posiadania brata w niebiosach i utrzymywał łagodnie, że anioł zabrał ze sobą fiołek.

Jedyny tylko pierwiosnek trzymał się na uboczu milczący.

Inne kwiaty zapomniały o nim.

Ale oto nagle z wysokości niebios upadła łza perlista i zabłysła na złamanej łodydze pierwiosnka.

Anioł się nie zjawił, lecz głos niebiański dał się słyszeć wśród wonnego powietrza podobnej do skargi rzewnej nieskończenie.

— Biedny kwiatku, mówił on, kwiatku prawdziwie skromny, ponieważ złamałem ciebie, możesz prosić o nagrodę; mów czego żądasz?

— Niewiele, odpowiedział pierwiosnek.

— Czy chcesz zapachu róży?

— Nie.

— Świetności tulipana?

— Nie.

— Szafiru bławatka?

— Nie.

— Czego więc życzysz sobie?

— Ponieważ podoba ci się ofiarować mi dar, Panie, pozwól abym się rodził i kwitł w zimie, pod śniegiem i szronem, i aby mój zapach łagodny, moje zjawienie się błogosławione ogrzewało ludzi zakrzepłych i skostniałych od wiatrów i zimna, aby się czuli oni pocieszeni nadzieją bliskiej wiosny i ognistego słońca o promieniach boskich.

Od tego czasu pierwiosnek zawsze jest pierwszym kwiatkiem, który się do nas uśmiecha po zimie ponurej, blady jak gdyby nosił jeszcze dotychczas ślady łzy świętej.

KURACYA SOKIEM CYTRYNOWEM.

Pod tym tytułem opracował dr. Jan B. popularną broszurkę, wykazującą lecznicze zastosowanie świeżo wyciśniętego soku cytrynowego w systematycznej kuracyi podagry, gośćca, żółtaczki, chorób nerek, wątroby żołądka i skóry. Autor poleca stopniowe codzienne zażywanie soku z cytryn w dawkach od najmniejszej (z jednej cytryny) do największej (z 25 cytryn). W wypadkach uporczywych należy powtórzyć ten proceder. Godnym uwagi jest ten szczegół, iż przy tem leczeniu nawet u zatwardziałych alkoholików następuje wstręt do wódki, wina i piwa. Autor, oparty na doświadczeniu, nie waha się gorąco polecać tego sposobu domowego leczenia.

UPŁYWY KRWAWE NOSEM.

Upływy krwawe nosem nie są zawsze objawem chorobliwym albo wcale groźnym. Bywają zwykle spowodowane nadmiernym nabiegiem krwi do twarzy i głowy wskutek nachylenia się lub wytężenia albo są następstwem, co zwłaszcza u dzieci wydarza się często, silnego szturchańca lub upadku. Kto więc odrazy do barwy czerwonej nie czuje, ten upustem krwi z nosa lękać się i troszczyć nie ma przyczyny.

Jakkolwiek krwawienie nosem niebezpieczeństwa zwykle nie przedstawia, jest jednak wcale niepożądanym przypadkiem, zwłaszcza, jeżeli się wydarzy poza domem.

Aby upływ krwi zatamować, zaleca się głęboko i szybko wciągać świeże powietrze nosem, zatrzymać takowe ile możności jak najdłużej w płucach i potem wypuścić również szybko ustami.

Zabieg ten należy powtórzyć aż do pożądanego skutku. Zwykle po 20—30 wydychaniach krwawienie ustaje. Objaw ten tłomaczy się w ten sposób, iż płuca przez głębokie i szybkie oddychanie nadmiernie się rozszerzają i jak gąbką ssają krew, której ilość w innych częściach naszego ustroju, a więc i w jamie nosowej się zmniejsza.

Dalej zasycha pod wpływem świeżego powietrza krew w ranie szybko, tem szybciej, im słabiej sączy, co właśnie ową spotęgowaną pracą płuc się powoduje. Jeżeli krwawienie nosa napadnie nas w pomieszkaniu, należy czemprędzej otworzyć okno i zalecane powyżej oddechanie — również i zimą — zastosować, przyczem ramiona podnieść a głowę w tył przechylić należy.

W razie wyjątkowego wypadku, czy to z powodu silniejszego uderzenia czy nadzwyczajnego wytężenia lub t. p., gdy upływ krwi nie ustaje, wypada silniejszych użyć środków jak okłady zimne na nos i skroń, a ciepłe na kark i zanużenie nóg w możliwie gorącej wodzie. Przyczem należy z dłoni, aby się nie pochylać, wciągać nosem zimną wodę, komu zaś to nie wygodne i ma pod ręką wlewnik (irygator) lub sikawkę, może wstrzykiwać zimną wodę zaprawioną sokiem cytrynowym w nos, a potem w ostatnim razie zatkać jeden otwór nosowy gałką waciana, a z pewnością krwawienie ustąpi niebawem.

(Przewodnik zdrowia.)

DZIECIOM ANI KROPLI ALKOHOLU!

Wiedeński profesor Nothnagel w jednym z swych wykładów tak się do słuchaczy odezwał: "Ciężki popełnia się grzech, dając dzieciom wódkę, piwo lub wino do picia." Aż do 14-go roku nie powinno żadne dziecko używać ani wina, piwa, herbaty, ani też kawy. Wszystko to są środki drażniące podniebienie, które dla dziecka są wcale niepotrzebne. Jestto poniekąd zbrodnią twierdzić, że wino jest pożywne, i poprostu dzieciństwem nazwać trzeba, jeżeli lekarz oświadcza, że wino czerwone wzmacnia więcej, aniżeli białe. Spodziewam się, moi panowie, że usuniecie dziecinne te sprawy i powtarzam: Dzieci nie potrzebują tych środków podniecających, które dla nich są nieskończenie szkodliwe, i proszę panów w swej praktyce przedewszystkiem na to uważać, ażeby dzieciom nie dawano napojów alkoholicznych, ponieważ przeraźliwa nerwowość naszych czasów polega głównie na przedwczesnem używaniu alkoholu.

Alkohol jest pod każdym względem trucizną, a racyę mają wszyscy ci, którzy twierdzą, że człowiek bez alkoholu obejść się może, ponieważ i zwierzęta około nas bez alkoholu się obchodzą; tylko sam człowiek ma ten przywilej używania trucizny w postaci alkoholu, znajdującego się w araku, likierach, winie, piwie a nawet w winach owocowych." (Przewodnik zdrowia.)

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

Są tu jeszcze ciceroni do każdego gmachu znaczniejszego, do każdego pomnika, do każdego załamka pomnikowego; można więc sobie wyobrazić, ilu tego rodzaju przyjaciół czycha na przybylca przy Kolizeum, przy tak kolosalnym pomniku, najświetniejszym wśród tylu świetności.

Marcyal przecież wyrzekł o nim: Przestańcie nam już prawić cuda o barbarzyńskich piramidach Memfis i nadzwyczajnościach Babilonu, boć to wszystko ustąpić musi przed ogromem pracy amfiteatru Cezarów; wszystkie raczej głosy najsławniejszych piewców winny się połączyć dla wysławienia tego pomnika.

Franciszek i Albert nie usiłowali się nawet uwolnić z pod despotycznej władzy ciceronów, bo też zresztą byłoby to może niepodobnem.

Nie czynili więc żadnego oporu i jak to się mówi, ze związanemi rękami i nogami poddali się swym przewodnikom.

Franciszek znał tu najmniejszy załamek i po dziesięćkroć go już obejrzał; ale że towarzysz jego pierwszy raz stanął przed pomnikiem Flaviusa Wespazyana, winienem na pochwałę jego dodać, że mimo gwarliwości cicerona, uczuł się mocno owładnięty wrażeniem widoku tego olbrzyma.

Trudno mieć jakiekolwiek o tem wyobrażenie, kto sam na własne nie widział oczy tych zwalisk, których rozmiary podwajają się jeszcze przy blasku tajemniczego światła księżyca południowego.

Zaledwie więc Franciszek w zamyśleniu swem pod portykami wewnętrznemi kilkadziesiąt uszedł kroków, zwrócił się zaraz na schody na pół zniszczone i usiadł spokojnie pod cieniem kolumny, zkąd mógł objąć wzrokiem olbrzyma granitowego, w całej wielkości jego majestatu.

Albert tymczasem pozostał w ręku przewodnika, który nie opuścił żadnego zakątka loży gladyatorów, podziemi Cezarów, bez szczegółowych objaśnień.

Franciszek siedział już od kwadransa pod wybraną kolumną i patrzył na postępującego Alberta, pod władzą dwóch duchów z pochodniami w ręku.

Wtem odgłos oderwanego kamienia, który ręka czasu odłączyła od mas odwiecznych, zwrócił i zatrzymał jego uwagę.

Nie było w tem wprawdzie nic szczególnego, że czas skruszył siłę, spajającą cząstkę kolosu, ale tym razem rozumiał Albert, że kamień ten ustąpił pod ciężarem stóp.

Po chwili zjawił się jakiś człowiek, zwolna z cieniów się pokazujący, a blask jaskrawy księżyca rozrzucił na czole jego gwiazdy połyskujące.

Mógł to być także jakiś podróżny, co wolał samotne rozmyślanie nad czczą i swarliwą gawędę przewodnika, zjawienie się przeto jego nic nadzwyczajnego nie przedstawiało; lecz to wachanie i niepewność, z jaką krok za krokiem się posuwał, a wreszcie stanął i przysłuchiwać się zdawał ich mowie, dowodziły wyraźnie, że tu z pewnym przyszedł zamiarem i że na kogoś czekał.

Mimo woli i bez myśli, Franciszek schował się za kolumnę.

W wysokości kilkunastu stóp od ziemi, gdzie obaj stanęli, sklepienie było nieco nadpsute i przez okrągły otwór przezierało niebo, całe gwiazdami zasiane.

W około otworu tego, od kilkuset lat może przepuszczającego promienie słońca i księżyca, zarastały mchy drobne i zielone krzewy, które zdawały się jakby do przeźroczego przylegać firmamentu i w nim wyrastać.

Tajemnicze zjawienie się nowej osoby, ściągnęło uwagę Franciszka.

Chociaż nie mógł jej rysów rozpoznać dobrze, bo stała w półcieniu, przecież ubiór pomimo zmroku można było zauważyć zupełnie.

Owinięta w szerokie zwoje płaszcza, przez ramię rzucone, kryła dolną część twarzy, kapelusz zaś, nasunięty na oczy, zasłaniał część górną.

Franciszek przeto widział głównie wierzchnie suknie i to jeszcze ukośnym promieniem księżyca oświecone, a przez nie przeglądały czarne pantalony i lakierowane buty.

Widocznie ów jegomość pochodził albo z arystokracyi, albo przynajmniej z wyższego towarzystwa.

Stał w miejscu od kilku minut i wyraźnie zdawał się już niecierpliwić, gdy szmer lekki na górnym powstał tarasie.

W tejże chwili jakiś cień zasłonił sobą światło.

Zjawił się znowu człowiek w rozstępie murów, który wytężając wzrok przenikliwy śród ciemności, dostrzegł nakoniec tego, co był płaszczem odziany.

Urwał co żywo garść spadającego powoju i bluszczu, przemknął nagle, stanąwszy już w odległości na trzy lub cztery stopy i lekko skoczył na ziemię.

Nowo przybyły wyglądał zupełnie na Transteverańczyka.

— Daruj wasza ekscelencyo—rzekł w dyalekcie rzymskim — żem dał na siebie czekać jednak nie więcej niż kilka minut spóźniłem się, tylko co dziesiąta wybiła na wieży św. Jana z Latram.

— Ja to raczej pospieszyłem się, nie zaś tyś się spóźnił—odpowiedział nieznajomy w czystym języku toskańskim—porzućmy więc grzeczności, bo jeżeliś się spóźnił, jestem pewny, że nie z własnej przyczyny.

— Masz słuszność, wasza ekscelencyo, przychodzę właśnie z zamku św. Anioła, gdzie z trudnością zaledwie docisnąłem się, aby rozmówić się z Reppo.

— Co to za Reppo?

— Reppo jest urzędnikiem przy więzieniu, któremu musiałem wsunąć w rękę cokolwiek, aby mi doniósł, co się dzieje we wnętrzu zamku Jego Świętoblimości.

— Aha! ...widzę, że jesteś bardzo przezorny.

— A cóż robić, kto wie, co się może wydarzyć być może, że i mnie kiedyś spotka los Pepina, trzeba więc skarbić sobie łaskę.

— Krótko mówiąc, czegóżeś się dowiedział?

— We wtorek odbędą sie dwie egzekucye, jak zwyczaj bywa w Rzymie, przed otwarciem wielkich uroczystości; jeden ze skazanych ma być bity kołem na śmierć; jest to nędznik, nie zasługujący na żadną litość, co zabił kapłana, swego dobroczyńcę; drugiemu zaś ma spaść głowa, to biedny Pepino.

— I to bardzo naturalne!... Twoja potęga nabawia trwogą nie tylko stolicę, ale i sąsiednie rządy; chcą więc przykładnie karać występnych.

— Ależ Pepino nie należał nawet do bandy mojej, biedak był tylko pasterzem i nic więcej niezawinił tem tylko, że nam dostarczał żywności.

— To jest bardzo dostateczne, aby uznać go występnym.

Zresztą widzisz mój kochany, mają nawet pewne dla niego względy. Nie będą go przecież torturowali,jak to ciebie kiedykolwiek spotkać może, jeżeli wpadniesz w ich ręce, ale mu utną głowę i nic więcej.

Z tego wszystkiego widzę jednak — dodał nieznajomy w płaszczu—że zamierzasz pan niedorzeczność popełnić.

— Gotów jestem wszystko uczynić, byle nie dopuścić egzekucyi tego biedaka, który za mnie oto wpadł w taki kłopot; klnę się na Najświętszą Pannę, że byłbym chyba najniegodziwszym tchórzem, gdybym wyswobodzić go nie potrafił.

— Cóż tedy zrobisz?

— Uszykuję dwudziestu ludzi wokoło szafotu i w chwili gdy go wyprowadzą, na znak dany przezemnie, wyskoczą ze sztyletami, napadną orszak i wyrwę delikwenta.

— To bardzo rzecz wątpliwa; ja myślę, że mój projekt daleko lepszy i pewniejszy.

— Jakiż jest projekt waszej ekscelencyi?

— Ja dam pewnej osobie dwa tysiące piastrów i wyjednam, że egzekucyę odłożą do przyszłego roku, potem w ciągu roku dam kilka tysięcy piastrów drugiej osobie, którą znam także i pozwolą mu ujść z więzienia.

— A czy jesteś wasza ekscelencya pewnym skutku?

— A cóż u djabła!... — rzekł z francuska nieznajomy w płaszczu.

— Czy tak pan sądzisz?

— Zaręczam ci, że ja więcej dokażę swojem złotem, niż ty swoimi sztyletami dwudziestu ludzi. Zdaj to już na mnie.

— Nic doskonalszego, jeżeli jednak wam się nie uda, wtenczas my staniemy w pogotowiu.

— Bądźcie sobie w pogotowiu, jeśli to wam przyjemność sprawia, ale ja ręczę, że wyjednam dla niego ułaskawienie.

— Pamiętajcie panie, że pojutrze wykonanie wyroku ma nastąpić, jeden wam tedy dzień pozostaje.

— Ale zapominasz chyba, że dzień składa się z dwudziestu czterech godzin, godzina z sześćdziesięciu minut, a w ciągu dwóch blisko tysięcy minut, można wiele zrobić.

— Jakże my się o tem dowiemy, jeżeli się waszej ekscelencyi pomyślnie udadzą zabiegi?

— Bardzo łatwym sposobem. Nająłem trzy ostatnie okna w pałacu Rospoli: jeżeli otrzymam ułaskawienie wyroku, dwa rogowe zasłonić każę żółtym adamaszkiem, środkowe zaś białym z czerwonym krzyżem.

— Doskonale; ale przez kogóż zawiadomisz pan o łasce więźnia?

— Przyślijcie mi tu którego ze swoich ludzi, przebranego za zakonnika, a ja mu doręczę tę wiadomość.

Suknia jego utoruje mu drogę aż do samego rusztowania, odda on bullę naczelnikowi orszaku, a ten katowi. Tymczasem daj o tem znać Pepinowi, ażeby czasem nie umarł ze strachu, lub nie oszalał, bobyśmy próżno wysilali się dla niego na wydatki.

— Słuchajcie panie—rzekł Transteveranin —wszak ja ci oddany jestem duszą i ciałem o tem jesteście przekonani, czy tak?

— Tak się przynajmniej spodziewam.

— Jeżeli tedy, panie, ocalicie Pepina, macie odemnie więcej, niż poświęcenie, przyrzekamy wam posłuszeństwo bez granic.

— Uważaj dobrze co mówisz, mój robaku, ja ci to kiedyś przypomnę, bo może być, że z czasem będę ciebie także potrzebował.

— Dobrze, bądźcie, panie, pewni, że w razie potrzeby macie mię na wasze usługi; choć byście byli na drugim końcu świata, skoro napiszecie mi "zrób to i owo", zrobię, przysięgam na...

— Cicho, dosyć, słyszę jakiś szmer.

— To jacyś podróżni zwiedzają przy świetle pochodni Kolizeum.

— Lepiej niech nas tu razem nie spotkają. Te świeczniki chodzące mogłyby nas poznać; jakkolwiek przyjaźń twoja zaszczytną jest bardzo dla mnie, gdyby nas jednak poznali i dowiedzieli się o naszym związku, lękam się bardzo, czybym co z mojego kredytu nie stracił.

— A więc jeśli otrzymasz pan przebaczenie?

—Środkowe okno zasłonięte będzie białym adamaszkiem z czerwonym krzyżem.

— A gdybyś nie uzyskał?

— Wszystkie okna żółtym każę zasłonić.

— Cóż wtenczas?

— Wtenczas możesz się bawić sztyletami, ile ci się podoba, pozwalam ci na to, a sam będę świadkiem twoich czynów.

— Żegnam waszą ekscelencyę, liczcie na mnie, ja zaś liczę na was.

Po tych słowach Transteveranin zbiegł jak strzała po schodach, nieznajomy zaś, okryty płaszczem, prawie o dwa kroki przemknął się koło Franciszka i wyszedł z gmachu.

Po chwili Franciszek usłyszał imię swe, rozlegające się echem pod sklepieniami.

Albert go wołał.

Nie odpowiedział, dopóki nie stracił z oczu dwóch sprzymierzeńców.

W dziesięć minut później wracali już do hotelu.

Albert opowiadał z wielkim zapałem wrażenia swoje i w uczonych słowach opisywał zabytki świetności w Kolizeum.

Franciszek nie uważał na wszystko, tak był zajęty rozmyślaniem nad tem, co przed chwilą widział i słyszał.

Jednego z tych dwóch ludzi nie znał niewątpliwie; pierwszy go raz słyszał i widział, ale co do drugiego, rzecz się miała całkiem inaczej.

Chociaż Franciszek nie mógł dopatrzyć wyraźnie rysów jego twarzy, wśród cieniów gmachu, głos jednak, dźwięk jego i wyraz ten nie pierwszy go raz uderzał.

Było w nim coś tak miłego i przyjemnego zarazem, co równie tu, jak na Monte-Christo, działało na serce, że już nie wątpił, iż człowiek ten w Kolizeum i Sindbad marynarz, byli jedną i tą samą istotą.

W każdym innym wypadku, ciekawość byłaby przemogła i nie odszedłby ztąd, ażeby nie dać mu się poznać; ale w tej chwili, po takiej szczególnej rozmowie, jakiej był świadkiem, nie wypadało mu jak zachować zupełne milczenie.

Nie zaczepił go więc, gdy odchodził, ale zarazem przyrzekł sobie, że jeśli drugi raz wydarzy mu się taka sposobność, nie przepuści jej tak, jak nie pominął pierwszej.

Franciszek tak był zajęty i roztargniony, że sen ani postał na jego powiekach.

Całą noc przepędził na rozważaniu wszystkich okoliczności, mających związek z nieznajomym w Kolizeum i panem zaczarowanej groty.

Zasnął nadedniem dopiero i obudził się bardzo późno nazajutrz.

Albert, jako prawdziwy paryżanin, przygotowywał się zupełnie na wieczór.

Wystarał się o lożę w teatrze Argentina, Franciszek zaś miał wiele pisać listów do Paryża, oddał więc do rozporządzenia powóz Albertowi na całą dobę.

O godzinie piątej Albert powrócił; pooddawał wszystkie listy polecające, otrzymał zaproszenia na kilka wieczorów i obejrzał Rzym.

Dzień jeden wystarczył Albertowi na to wszystko.

Miał nawet czas dowiedzieć się, jaką sztukę będą grali w teatrze; miano przedstawić "Parissina", a aktorzy w głównych rolach: Keseli, Moriani i pani Spech.

Podróżni nasi nie byli tak nieszczęśliwi teraz, jak z początku; trafili na przedstawienie jednej z najlepszych oper: "Łucyi z Lamermoru", w której trzech najlepszych artystów włoskich śpiewało.

Albert nie mógł się w żaden sposób przyzwyczaić do tutejszych teatrów, do orkiestry, nie odosobnionej od amfiteatru, bez balkonu i lóż otwartych.

Rzeczywiście dla człowieka, co nawykł do zwyczajów opery wielkiej w Paryżu, było to dość nieprzyjemne.

Pomimo to jednak, Albert co wieczór ubierał się jak najwykwintniej i wraz z Franciszkiem chodził na operę; stracony to czas i na próżno zużyty ubiór, bo przyznać należy na hańbę przedstawień tutejszych, że od czterech miesięcy jak Albert przebiegał Włochy nie wydarzyła mu się ani jedna awanturka.

Albert lubił czasem pożartować sobie; w głębi charakteru Albert Morcef był człowiekiem zimnym i rzecz szczególna, a nawet przykra, że wyjechał do Paryża z tem przekonaniem, wspólnem wszystkim naszym współziomkom, że we Włoszech znajdzie największe powodzenie.

Niestety! skończyło się wszystko na niczem; zachwycające hrabiny, lekkie Florentynki i Neapolitanki nie odstępowały ani na krok swoich mężów i wierne były swoim kochankom.

Albert zaś nabył tego przekonania, że Włoszki w tem przynajmniej wyższe są od Francuzek, że stalsza jest ich wierność od tamtych niewierności.

Proszę jednak nie myśleć, ażeby we Włoszech, również jak i wszędzie, nie zdarzały się wyjątki.

A przecież Albert był młodzieńcem nie tylko prawdziwie wyższego towarzystwa, ale posiadał nadto rozum i dowcip; prócz tego był wicehrabią, wicehrabią z nowszych czasów, to prawda; dziś jednak, gdy nie wymagają okazywania dowodów, mniejsza czy kto sięga roku 1299, czy też 1815; najważniejsze to, ażeby posiadał dochodu 50,000 liwrów rocznie, co więcej wynosi niż potrzeba i nadaje zupełne prawo do odgrywania pierwszej roli w Paryżu.

Czy więc nie dosyć poniżenia dla takiego młodzieńca, gdy nie znalazł powodzenia w miastach, gdzie od kilku miesięcy przebywał?

Wszystkie te niepowodzenia spodziewał się odbić w Rzymie, w czasie karnawału, który ze wszystkich stolic w świecie, tam obchodzi się z największą swawolą i szaleństwem.

Ponieważ zaś karnawał miał się od jutra zacząć, ważną więc było rzeczą dla Alberta, ułożenie na cały ten czas programu zabaw.

Dlatego więc Albert najął w najlepszem miejscu lożę w teatrze i przygotował toaletę, której nic zarzucić nie było można.

Loże pierwszego piętra zastępują naszą galeryę; zresztą trzy pierwsze piętra są jednako arystokratycznemi miejscami, dlatego też nazywają się szlachetne.

Loża ta, w któtej mogło się pomieścić wygodnie 12 osób, kosztowała podróżnych naszych mniej nieco od loży na cztery osoby w teatrze Ambigu.

Albert miał jeszcze wyrachowanie na wypadek, gdyby udało mu się podbić serce jakiej rzymskiej piękności.

Wszystko to czyniło go więcej niż zazwyczaj wybrednym.

Odwracał się tyłem do aktorów, wychylał się do połowy prawie z loży, lornetował wszystkie piękności z sześciostopowej perspektywy, a jednak ani jedno oko włoskiej piękności nie zwróciło się na niego, żadne spojrzenie ciekawości nie nagrodziło tyle z jego strony kokieteryi; i nic dziwnego, każdy mówił o swoich interesach, miłostkach, przyjemnościach, o karnawale, co się już od jutra zaczynał, o zbliżającym się wielkim tygodniu, a nie zwracał bynajmniej uwagi na aktorów, ani na sztukę, chyba w miejscach, w których Kozeli śpiewał, lub gdy trzeba było Morianiemu za jakieś świetne miejsce uderzyć brawo, lub krzyknąć z zapałem na rzecz pani Spech.

W końcu pierwszego aktu drzwi od loży, dotąd niezajętej, otworzyły się i Franciszek ujrzał wchodzącą damę, której miał honor być przedstawionym w Paryżu, a o której sądził, że jest jeszcze we Francyi.

Albert spostrzegł poruszenie swego przyjaciela i zwracając się ku niemu, zapytał:

— Czy znasz tę kobietę?

— Znam, jakże ci się podoba?

— Prześliczna blondynka; ale co za włosy! to musi być Francuska.

— Wenecyanka.

— Jak się nazywa?

— Hrabina G.

— A znam ją z nazwiska—zawołał Albert —mówią, że równie dowcipna, jak ładna. Do djabła! kiedy pomyślę, że mogłem być jej przedstawiony na ostatnim balu u pana Villefort i nie korzystałem ze sposobności, nie mogę sobie darować.

— Możebyś chciał ten błąd naprawić?—zapytał Franciszek.

— Czy znasz ją tak dobrze, że mógłbyś mię zaprowadzić do jej loży?

— Trzy czy cztery razy w życiu miałem szczęście z nią mówić, ale dostateczne jak wiesz to, ażeby bez popełnienia niegrzeczności, mógł cię teraz przedstawić.

W tejże chwili hrabina spostrzegła Franciszka i wdzięcznie skinęła nań ręką, na co on odpowiedział głębokim schyleniem głowy.

— Czy tak? to widzę jesteś z nią na bardzo dobrej stopie—rzekł Albert.

— Widzisz pan, że się bardzo mylisz i nie znasz gruntownie zwyczajów paryskich, szczególniej zaś w Hiszpanii i we Włoszech, nie sądź nigdy o zażyłości ze stosunków zewnętrznych. Pomiędzy hrabiną i mną panuje pewien rodzaj przychylności wspólnej i nic więcej.

— Przychylności serdecznej, wszak tak?— podjął Albert.

— Przeciwnie... duchowej — odpowiedział Franciszek.

— Cóż was zbliżyło?

— Poznaliśmy się przy oglądaniu Kolizeum.

— Czy przy świetle księżyca?

— A tak.

— I byliście sami?

— Prawie.

— Mówiłeś z nią?

— O umarłych.

— A to było bardzo wzniosłe. Ja zapewniam cię z mojej strony, że jeżeli będę miał szczęście być przy boku pięknej hrabiny w czasie takiej przechadzki, będę z nią mówił tylko o żyjących.

— Nie wiem, czy ci się uda, może to będzie nie na swojem miejscu.

— Cokolwiek bądź, chciej mię zaprezentować, jakeś przyrzekł.

— Niech zapadnie kurtyna.

— Cóż u djabła, jakiż ten akt długi!

— Posłuchaj finału.

— Prześliczny, a szczególnie Kozeli cudownie to śpiewa.

— Prawda, a jaka figura?

— Pani Spech gra tutaj jak prawdziwa artystka dramatyczna!

— Rozumiesz, że kto słyszał Sontagi i Malikran ...

— Jakże ci się podoba metoda Marianiego? wszak doskonała?

— Nie lubię brunetów, kiedy śpiewają sopranem.

— Ah, mój drogi—rzekł Franciszek, obracając się, gdy Albert nie przestawał lornelować na wszystkie strony—trudno ci widzę dogodzić.

Wtem zasłona zapadła na pociechę wicehrabiego Morcef; porwał on co żywo kapelusz, pociągnął ręką przez włosy, poprawił krawat i mankiety i trącił Franciszka na znak, że już jest gotowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50c. na trzy razy $1.00.

Jan Kabat, rodem ze wsi Wietrzychowic w Galicyi, poszukiwany jest przez swego znajomego Stanisława Nowak, box 450 Ludlow, Mass.

Jędrzej Niemiec ze wsi Grabin w Galicyi, poszukiwany jest przez Józefę Gorlej, box 26, Glenville, Conn.

Szczepan Rutkowski i Michał Rarzycki przebywający w Brooklyn, N. Y., poszukiwani są w ważnej sprawie przez Grzegorza Wojcickiego, 32 Yantic st., Amsterdam, N. Y. Ktoby z rodaków o nich wiedział lub oni sami, niech mi poda ich adres.

Anna Mozylewska z domu Czapla, która przed rokiem przybyła do Ameryki i przebywa w Port Amboy, N. Y., poszukiwana jest przez swą znajomą, rodem z Rajgrodu, Maryannę Piencykowską, 1434 Ground st., Racine, Wis.

Rozalia Kozłowska, urodzona w New Yorku, z domu Skowińska, licząca około 20 lat, a mająca obecnie przebywać w Chicago, poszukiwana jest przez swego męża Jana Kozłowskiego, box 280 East Pittsburg, Pa. Kto mi poda jej adres, otrzyma nagrodę.

Floryan Brzostowski, przebywający od 5 lat w Ameryce rodem z gubernii suwalskiej, poszukiwany jest przez swą żonę. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Wiktorya Brzostowska, box 107 Pleasant City, Ohio. (43—44)

Marcin Gajtka, rodem ze wsi Majki w gub. płockiej, będący w Ameryce od 12 lat i mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swą matkę Ludwikę Gajtka, 447 Morris ave., róg 149 st., New York City.

Ludwika Grzybowska rodem ze wsi Obarczyska w gub. płockiej, niedawno przybyła z kraju, a mająca przebywać w Boston, Mass., poszukiwana jest przez swego brata Michała Grzybowskiego, 718 N. Ashland ave., Chicago, Ill. (43—45)

POTRZEBA nieżonatego młodego mężczyzny, mającego 18 do 25 lat, który umie czytać i pisać po angielsku, polsku i litewsku. Adres: North End Pharmacy box 267, New Britain, Conn. (42—44)

Dla braku znajomości poszukuję towarzyszki życia. Panna lub wdowa chcąca wyjść za mąż za młodego wdowca, posiadającego dobre stanowisko, niech się zgłosi do mnie listownie załączając swoją fotografię. Adres: Józef Grudziński, 64 4th ave., West Haven, Conn.

Jan Ziemba rodem z Podolsza w Galicyi, piekarz z zawodu, poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Orzana, 22 Pond st., Lowell, Mass. Ktoby z rodaków wiedział o nim lub on sam, niech mi poda jego adres.

Wawrzyniec Rutkiewicz rodem z gub. wileńskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego krewnego, Wincentego Rutkiewicza, Simpson, W. Va.

Jan Wąsik rodem ze wsi Piotrówki w Galicyi, przebywający przez 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego syna Stanisława Wąsik, 1022 Frity st., Pittsburg, Pa. S. S. Kto mi o nim doniesie lub on sam otrzyma $10 nagrody. (44—49)

Wiadomości Chicagoskie.

— Nietylko Polacy chicagoscy, ale wogóle cała polonia amerykańska ucieszy się zapewne wiadomością, że pan Chudziński, artysta, któremu powierzono wykończenie pomnika Kościuszki, przybył do Chicago, aby tu na miejscu dokończyć pracy nad powierzonem mu dziełem, aby wzbudzić na nowo zaufanie do sprawy, która już to z winy komitetu, już to z winy samego artysty, ucierpiała w ostatnich czasach bardzo wiele.

Artysta Chudziński ma zamiar pozostać w Chicago aż do czasu wykończenia i odsłonięcia pomnika, które w każdym razie nastąpić by mogło w dniu 3 go maja roku przyszłego jako w rocznicę nadania konstytucyi. Sprawa ta zresztą należeć będzie całkiem od komitetu budowy, odsłonięcie nastąpić może także później, jeżeli komitet uzna, że przez przedłużenie terminu uroczystość może wypaść wspanialej.

Modelu pomnika artysta ze sobą nie przywiózł. Model ten, jak to w swoim czasie donosiliśmy, wysłany został przed miesiącem z Warszawy i do Chicago przybędzie niezawodnie w kilku dniach, po czem artysta zabierze się do pracy, która potrwa w każdym razie ze dwa tygodnie. Praca to będzie głównie wykończenia modelu przed oddaniem go do odlewu, który powierzony zostanie jednej z tutejszych firm w Grand Crossing. Pracy tej p. Chudziński doglądać będzie osobiście.

Artysta zasługuje tym razem na zaufanie. Stało się źle, że sprawa przeciągnęła się przez tak długie lata, lecz stało się to z winy nie samego artysty. Były, jak wiemy, także inne powody, o których na razie wspominać nie warto.

Dzisiaj wystarczyć nam powinno, że artysta przybył i bez skrupułów zamierza dokończyć pracy na miejscu. Na dowód, że model został wykończony i wysłany, przedstawił nam p. Ch. fotografię modelu oraz stwierdzone podpisami poświadczenie kilkudziesięciu znanych osobistości z Warszawy.

Za dni kilka zapewne nadejdzie do Chicago model, a wówczas ustać powinny głosy nieufności i komitet z tem większą energią powinien zabrać się do pracy.

Pomnik Kościuszki będzie kosztował $18,000 bez przesyłki modelu. Wysokość jego wraz z piedestałem wynosić ma około 24 stóp.

— W szpitalu powiatowym, w obecności 100 lekarzy i kilku komisarzy powiatowych dr. Kuflewski dokonał na małej dziewczynie Tarkowskiej takiej samej operacyi, jakiej wiedeński specyalista dr. Lorenz dokonał przed tygodniem na córce kapitalisty Armoura. Operacya dr. Kuflewskiego odbyła się z równie dodatnim skutkiem, jak operacya dra Lorenz. Obecni lekarze winszowali szczerze naszemu rodakowi powodzenia, co i my niniejszem czynimy.

— W sądzie sędziego Kavanagh przysięgli przyznali Janowi Zołnowskiemu, zamieszkałemu pod nr. 8300 przy Superior ave. $22,885 odszkodowania od kompanii Illinois Steel Co. Dwa lata temu Zołnowski, pracujący w fabryce, został mocno poparzony rozpalonym metalem. Obie jego ręce zostały na całe życie ubezwładnione. Za te uszkodzenia Zołnowski otrzyma obecnie sowite odszkodowanie.

— W tych dniach przybył do Chicago znany w Europie dziennikarz polski, były wydawca "Gazety Ludowej", wychodzącej swego czasu na Mazurach pruskich w Ełku, pan Barke. Jako współredaktor poznańskiej "Pracy" został po raz drugi przez rządy pruskie skazany na więzienie i nie chcąc ugiąć karku przed nikczemną władzą pruską, przybył do Ameryki, aby na chwilę odetchnąć swobodnie. Jako gorliwemu pracownikowi na niwie narodowej życzymy na tej wolnej ziemi powodzenia. Takich ludzi potrzeba nam na tutejszej emigracyi.

— Za staraniem zarządu Związku Polek w Ameryce, urządzono w zeszłą środę wieczorem obchód na cześć 25 rocznicy pracy literackiej Maryi Konopnickiej. Ten obchód jubileuszowy był jednym z najpiękniejszych obchodów, jakie urządziły dotąd Polki chicagoskie. Cały program był ułożony dobrze, a pojedyńcze numera programu, na które złożyły się mowy, śpiewy deklamacye i odczyt, wypadły zadowalniająco. Za urządzenie tego jubileuszowego obchodu, należy się naszym zacnym Polkom uznanie.

— Znakomita śpiewaczka polska, pani Sembrich-Kochańska, przybywa do Chicago we środę, 29go października i da się słyszeć we czwartek, 30 października w koncercie w sali Auditorium. Artystka wypełni swym śpiewem cały wieczór, wedle programu bowiem odśpiewa ona dwadzieścia i dwie pieśni różnych kompozytorów. Pani Kochańska będzie śpiewała w języku angielskim, francuskim, polskim, niemieckim i rosyjskim, a na programie są nazwiska kompozytorów włoskich, angielskich, niemieckich i rosyjskich.

— Ciekawy proces załatwiony został w najwyższym sądzie Supreme Court w Washingtonie. Rzecz toczyła się tylko o pięćdziesiąt centów, ale wyrok ten kosztować będzie rząd do dziesięciu milionów dolarów. Sąd zawyrokował na skargę salonisty z Chicago Ambrosini, że na licencye salonistów, wydawanych przez miasto, nie trzeba było nalepiać znaczków, tak zwanych "war revenue stamps". A ponieważ ustawa o tem podatku wojennym była w mocy przez lat cztery, przeto każdy salonista, który kwartalnie brał licencyę, ma prawo żądać zwrotu ośmiu dolarów od rządu Stanów Zjednoczonych.

Zdaje się, że kongresowi przedłożoną będzie ustawa, wyznaczająca fundusze potrzebne na zwrócenie ludziom tych opłat, które nieprawnie od nich ściągnięto.

— W tych dniach odwiedził naszą redakcyę ogólnie znany i poważany w So. Bend, Ind., ob. P. Szalewski.

— W teatrze Hopkin'a odgrywany będzie począwszy od niedzieli 2go listopada wodewil pod tytułem "Dzień i noc" (a day and a night). Jest to nadzwyczaj ciekawa i wesoła farsa sceniczna. Kto się chce uśmiać do rozpuku, niech odżałuje parę centów, a nie pożałuje tego.

— Proces oszustów podatkowych, którzy sfałszowali kwit na podatek w kwocie $26 770.16 za Masonic Temple, zakończył się w sobotę. Przysięgli naradzali się tylko trzy godziny i wręczyli sędziemu opieczętowany wyrok. Po otwarciu wyroku przekonano się, że manażer budynku Masonic Temple, Ed. Williams, został skazany na sześć miesięcy powiatowego więzienia i $1,500 kary, a Wheeler na dwa lata więzienia i $3 500 kary.

Oskarżeni sfałszowali książki kasyera powiatowego, zapisując w takowych jakoby podatek był zapłacony. Oszustwo odkryto i zażądano okazania kwitu. Williams przedłożył kwit, który uznano za sfałszowany. Oszustom wytoczono proces, a właściciele budynku będą musieli zapłacić podatek. $20,000, na ten cel wyasygnowanych, które Williams przetrwonił.

— Cukrownia Glucose Sugar Refinery Co., znajdująca się przy Beach i Taylor ulicy, została zniszczoną przez pożar. Ogień wszczął się przed północą z nieznanej przyczyny, a zanim straż pożarna nadeszła na miejsce, silna eksplozya wstrząsnęła murami płonącego gmachu. Płomienie w jednej chwili objęły cały gmach, a znajdującym się w nim robotnikom zajrzała w oczy straszna, nieunikniona śmierć w płomieniach.

Zaskoczeni nagłem niebezpieczeństwem śmierci, robotnicy wyskakiwali oknami na bruk, zabijając się na miejscu lub kalecząc się śmiertelnie. Z bruku podniesiono cztery trupy z rozbitemi głowami, a pod gruzami walących się ścian budynku zostało pogrzebanych dziesięć osób. Pięć osób śmiertelnie pokaleczonych odwieziono do szpitala. Pomiędzy pokaleczonymi znajdują się z polskiem nazwiskiem: Józef Butkof, zam. pn. 78 przy Aberdeen ul. i Józef Gugalski, zam. pn. 659 przy Jefferson ulicy. Z czterech zabitych tylko jednego rozpoznano.

Cukrownia składała się z trzech oddzielnych budynków — pierwszy był czteropiętrowy wysoki, drugi siedm, a trzeci czternaście. Wszystkie zostały zniszczone. Straty podają na $400,000.

Płomienie ściągnęły tysiączne tłumy ciekawych widzów, z naciskiem których policyanci nie mogli poradzić. Pod ciężarem zebranych załamał się chodnik na Taylor ulicy, przyczem jedna osoba odniosła śmiertelne obrażenia, a kilkanaście pomniejsze rany.

W budynku pracowało na noc 34 robotników. Z tych 10 znalazło śmierć w płomieniach i ruinach zniszczonego gmachu.

Kanał panamski.

WASHINGTON, 27 października. — Adwokat Stanów Zjednoczonych, Knox, przedłożył wczoraj Rooseveltowi wyczerpujące sprawozdanie o nabyciu praw kompanii francuzkiej, która prowadziła budowę kanału panamskiego. Wedle tegoż sprawozdania koncesya nadana kompanii ma wszelką moc prawa i kompania może ją odstąpić Stanom Zjednoczonym. Wniosek administratora tej kompanii na sprzedaż jej praw Stanom Zjednoczonym za 40 milionów dolarów został przez trybunał francuzki Court of Appeals potwierdzony, tak, że przeciw zakończeniu interesu nie ma żadnych przeszkód.

Czytelnicy pamiętają zapewne, że sprawa budowy tego kanału pozostawioną jest decyzyi Roosevelta. Jeżeli uzna on, że warto kupić od francuzkiej kompanii kanał przez nią rozpoczęty, to może to zrobić i wypłacić 40 milionów dolarów. W obec sprawozdania Knoxa ten punkt jest jakby załatwiony. Obecnie rozchodzi się tylko o porozumienie się z rządem Kolumbii i można przystąpić do wykończenia budowy.

NA CO UMARŁ SCHILLER.

Gogol nie cierpiał Niemców, lecz był wielkim wielbicielem Schillera. Gdy razu pewnego — jak czytamy w wspomnieniach niejakiej pani Smyrnowej — pani ta zwróciła mu na to uwagę, że przecież i Schiller był Niemcem, Gogol odparł: "Niestety, prawda, ale też smutną tę okoliczność przepłacił życiem. Gdy bowiem zauważył, że jest Niemcem, umarł ze zmartwienia."

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

657 Babiarz P	779 Pastewski J
671 Brezinski J.	780 Palta A
674 Bronoski F	788 Piotrowski M
682 Bukowski P	805 Rola J
692 Chmura J	814 Rymarowicz W
694 Chodkowski S (2)	820 Saradzianka T
696 Chrzanowski W	834 Simala J
603 Czajkowski J	835 Slagowska T
614 Drozdowska M	838 Solarz M
616 Dziubak J.	839 Sołtysik W
621 Facewski W	847 Suchecki J
654 Grzegorski W	851 Swierczek A
686 Jeziora S	857 Szarlarski J
692 Kalinowski J	860 Szeliga J
698 Kalucki J	861 Szyszkiewicz A
705 Korabik M	869 Tomas J
706 Koryski J	874 Ubik W
707 Kos T	882 Wardziński J
734 Madej Z	896 Węglowski T
735 Majewski F	899 Wojciechowski J.
741 Mazurok L	900 Wojdyla W
755 Mrozek J	901 Wróblewski Wł
756 Mrozek W	902 Wójcik K
768 Nitkowski F	904 Żaba W
771 Obara S	905 Zając J
777 Papiernik W	906 Zając T

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 29 Października, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.40—3.50
Straight	3.20—3.30
Najlepsza wiosenne	4.00—4.10
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	71
No. 4 czerwona	63 71¼
No. 4 biała	65
No. 3 twarda	68½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	72—73
No. 2 biała	71—72
No. 3	67 72
No. 4	62—69
ŻYTO (buszel)	
No. 2	50
No. 3	49½
No. 4	47½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	58—59½
No. 2 żółta	60
No. 2 biała	58
No. 3 żółta	60¼
No. 3	57—60
No. 3 biała	57—58
No. 4	56—60
OWIES (buszel)	
No. 4	27—28¼
No. 4 biały	29—31
No. 3	28—29¼
No. 3 biały	30—31
No. 2	29—31
No. 2 biały	33
Standard	32—33
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00
No. 1	12.00—12.50
No. 2	11.00—10.50
Miejscowe	10.50
Wieprzowina (100 funtów)	16.60
Smalec	11.25
Żeberka	11.55—12.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	24
Firsts	21½—23
Seconds	16—18
Dairies	19—20
Jaja, (tuzin)	18—19½
Niesortowane	18—19
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki (żywe)	10—13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	11
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15
Karpie	1
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.00—3.25
Cytryny (pudło)	1.75—3.00
Gruszki (beczka)	2.00—3.00
Banany (pęk)	1.00—1.50
Winogrona	15—20
Arbuzy	20—25
Brzoskwinie (buszel)	15—1.00
Winogrona (koszyk)	14—16
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	.80—90
Cebula (buszel)	50—60
Kartofle (buszel)	35—42
Pomidory (buszel)	30—50
Groch w strąkach (buszel)	75—1.00
Groch zielony (buszel)	75—90
BAWEŁNA:	

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.